TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 3. Lipca 1870. № 27.

Drezno, od 26. Czerwca do 3. Lipca 1870.

Spodziewany przyjazd cesarza Aleksandra do Warszawy i przygotowania na jego przyjęcie, dokuczliwie dające się we znaki mieszkańcom, dostarcza ą zabawnego materjału zagranicznym dziennikom. Znowu wystąpił zakaz noszenia ża!oby, obostrzenia policyjne; a na dzień odsłonięcia pomnika wzniesionego Paszkiewiczowi polecono właścicielom okien sąsiednich powyjmować je i natomiast w każde z nich najmniej po dwanaście głów powsadzać, aby dowieść wielkiego współudziału mieszkańców.

Tysiące takich powiastek krąży i śmieszy ludzi. — Listę osób mających się na balu znajdować poddano jak najsurowszej krytyce.... Posłano ją nawet do N. Pana, którego przyboczna straż wykreśliła pono hr. Augustowę Potocką, Roztworowskę i hr. Kossakowskę, pomnąc że kiedyś przy hymnie uroczystym nie powstały.

Dzienniki niemieckie pełne są wiadomostek o przyjęciu Cesarza w Warszawie. Donoszą że balu nie będzie, że składkowe pieniądze napowrót oddają, że owacij wszelkiego rodzaju zabroniono, że policja sekretna ostrzegła (!) o jakimś potajemnym zamachu (!!!) i t. p. Cudzoziemcom z francuzkiemi i szwajcarskiemi pasportami czynią wielkie trudności w przejeździe. — Cały ten niepokój, jak sądziemy, nie spowodowany niczém, mogą agenci wywoływać dla okazania gorliwości, niepodobna przypuścić nic innego. Cesarz w nocy z dnia 30. na 1. Lipca przejeżdża podobno przez Drezno i wieczorem tegoż dnia będzie w Warszawie.

Więcej nad te ploteczki zakulisowe powinnaby zwrócić uwagę sama podróż Cesarza, która bez myśli politycznej nie była. Mówią o przyszłém ożenieniu ks. Włodzimierza z jedną z księżniczek pruskich, a po Rosij i po Niemczech wiążą się z tém domysły o jakichś prawdopodobnych zmianach w następstwie tronu, jakoby przeznaczonego ks. Włodzimierzowi, gdyż carewicz Aleksander ani sam pono chce panować, ani go sobie w Rosji życzą. Dla nas to rzeczy zupełnie obojętne. Zmiany osób nie znaczą nic, gdzie cały naród sfanatyzowany idzie drogą roznamiętnionej nienawiści. Trudniej stokroć zmienić usposobienia tłumów niż postępowanie i system jednego człowieka.

Szał panslawistyczny, który ogarnął Rosję, aż nadto widoczny jest z dzienników, z postępowania ludzi, którzy mu w obawie opinij ulegają, ze świeżo ogłoszonych rozpraw Fadiejewa i pisma starego Pogodina. — Na ruinach Turcji i Austrij buduje się ta mrzonka wszechsłowiańskiego państwa, która co dzień śmielej i bezwzględniej programmy swe ogłasza.

Nie wierzym jednak w zaślepienie takie Słowian, by się dla potęgi i chęci panowania wyrzec mieli narodowości, tradycij, odrębności i złożyli w ofierze Rosij całą swoją samoistność. Najmniej się to nam prawdopodobném zdaje ze strony Czechów, którzy chwilowo mogą posługiwać się panslawizmem, ale dla słowiańszczyzny nie zrzekną się siebie samych, ani wiekowej cywilizacij swojej.

W dalszym ciągu tegorocznych podróży, Cesarz Aleksander ma zwiedzić Kaukaz, gdzie już na sposób warszawski przygotowują świetne przyjęcie, — dla Szacha Perskiego i Cesarza. — Przyjęcie ma być niezmiernie świetne.

W Warszawie puszczano na Wisłę wianki... akcjonarjusze kolei zasiadali dla narady o dywidendach; zresztą niecierpliwie oczekiwano przejazdu Cesarza, gdyż każde odwiedziny trwogą nabawiają, na koszta wyciągają a przynoszą w zysku — boleść i smutek. Przypomną sobie wszyscy ową uroczystość w Warszawie na cześć Szyllera urządzoną w roku 1859 (Listopad). — Dochodem z niej rozporządzono dopiero teraz dozwalając z warszawskich pieniędzy stypendium imienia Szyllera ustanowić przy jednym z r o s y j s k i c h uniwersytetów.

Towarzystwo zachęty do sztuk pięknych wybrało sztych Redlicha, o którym wspominaliśmy, jako premję dla swych członków. Ziściło się więc życzenie nasze.

W Austrij i Galicij ruch wyborczy pochłania wszystko, a ministerjum hr. Potockiego co raz bardziej odczarowuje wszystkich, okazując się przedłużeniem sztucznem tego, które je poprzedziło. Pomimo to, a może właśnie dla tego, iż hr. Potocki nie ma odwagi do radykalniejszych reform, stronnictwo zachowawcze (Stańczyki) C z a s i P r z e g l ą d silnie je popiera. Ogół kraju pragnie dlań odrębnego i niezależnego stanowiska na wzór Węgier lub Kroacji, chce federacji, chce rządu odpowiedzialnego, chce jedném słowem tego co mu się należy, ale ten ogół rozbity na obozy federalistów, rezolucjonistów i t. p. bezsilniejszym pono będzie od zorganizowanych karnie Stańczyków. — Ogół chce prawno-państwowej opozycji, a znowu znajdzie się może reprezentowanym przez izbę zachowawczą, trwożliwą i zadowolnioną *status quo*, z którego by jeszcze gotowa co ustąpić, byle jej demokracja nie szumiała tak śmiało koło uszów. Troszkę stanu oblężenia dla Stańczyków nie byłoby niemiłem.

Wybory, mimo agitacji, wypaść mogą cale niespodzianie. Pomiędzy kandydatami znajdujemy imiona niemal wszystkich znakomitości stronnictwa zachowawczego (tak zwanego z powodu, iż siebie nadewszystko zachowaćby pragnęło).

Jakże tu w takiej chwili mówić o występach pani Modrzejowskiej lub o wystawie przemysłowej krakowskiej, lub o zlaniu się K a l i n y z K w i a t a m i, które nam nowy prospekt przynosi. Wobec kandydatury hr. Beust'a i radzcy dworu p. Jul. Klaczki, który razem otrzyma obywatelstwo i poselstwo, — bledniéje wszystko. Na jedném ze zgromadzeń przedwyborczych, zamaszysty przyjaciel autora Hegemonów wyraził się bardzo dobitnie, iż kraj byłby g ł u p i, gdyby takiego kandydata nie wybrał. Silny argument *ad hominem*.

Pomimo ważności tych utarczek wyborowych, nad które sroższe się toczą w Anglij (to nas pocieszać powinno — świadczy Fredry „Cudzoziemczyzna“) — wspomniemy, że o wystawie rękodzielniczo-przemysłowej krakowskiej mieści obszerne sprawozdanie, wyborny **Przewodnik ekonomiczny** (Nr. 11).

Dziennik polski w Nr. 173 ogłosił, że przechodzi na własność pp. Lama i Smochowskiego. Zarazem daje on nowy programm, który dopiero później się wyjaśni całkowicie, a wątpiemy ażeby się miał różnić od programmu dawnych właścicieli.

W tym samym numerze mieści się odpowiedź „C. K. Stańczykom“, dosadna bardzo:

„Zaiste śmiech i oburzenie porwać musi każdego, gdy w organie uchodzącym za najpoważniejsze pismo polskie, spotykać się potrzeba codzień z teorjami, godnemi Bacha albo Schmerlinga z jednej, a Fadicjewa z drugiej strony, z niewiarą w przyszłość narodu, ze ślepem czepianiem się jakiejś polityki wielkoaustrjackiej, z uznawaniem agitacij moskiewskich za uprawnione dążenia narodowe. Dyplomacja przedpokojowa, która w r. 1815. przyczyniła się do oddania Polski na łup Moskwie, która w r. 1831 wyrwała nam z ręki oręż zwycięzki i z wojny narodowej zrobiła widowisko gladjatorskie w ciasnej arenie zamknięte, ta sama dyplomacja na usługach za fotelem, na którym siadywał Metternich, Schwarzenberg i Schmerling — to widok nowy zupełnie i nader pocieszny.“

W samym Lwowie mieszczanie chcą wybrać, jak słychać, jednego ze swoich, aby potrzeby i interessa kraju i miasta miał na oku.

Dziennik lwowski Smolki łaskawszym jest dla Czasu, któremu tylko zarzuca, że łudzi się nadzieją niemożliwej ugody z rządem i centralistyczną radą państwa. W ostatnim swym numerze Dz. lwowski wykazuje stanowiska wszystkich stronnictw i obozów.

Mówi on, że partja Ziemiałkowskiego zarówno ze Smolką wyznaje zasady demokratyczne, ale w zastosowaniu ich się różni. — Smolka chce wolności i równouprawnienia wszystkich narodowości, Ziemiałkowski przez Niemców liberalnych tylko dla Galicij żąda stanowiska odrębnego. — Rezolucjoniści gotowi żebrać po troszku dla wysłużenia sobie powolnością tego co zowią — rezolucją.

Nie pojmujemy tylko, jak Dz. lwowski może się przyznawać do jakiegokolwiek wspólnictwa idei ze stronnictwem Czasu, które swobody chciałoby dla siebie tylko, a jawnie i wszędzie manifestuje się przeciw demokratycznym zasadom Smolki.

Dz. lwowski maluje zresztą bardzo żywo ruch wyborczy miasta.

Hr. Adam Potocki tym razem nie przyjmuje mandatu; Czas wogóle skarży się na apatją, na powolny ruch wyborczy; oskarża o zbytnią wstrzemięźliwość nawet najbliższych swych sprzymierzeńców (sic). Z tego wszystkiego trudno sądzić o istotnych usposobieniach kraju.... Fatalizm będzie wyborcą...

Należy tu wspomnienie fundacij obywatela galicyjskiego Wincentego Łodzi Ponińskiego, który 30,000 złr. a. zapisał, przeznaczając od nich odsetki na premia dla ubogiej czeladzi rzemieślniczej. Odznaczający się, rodem z Galicij rękodzielnicy, losami wyciągać będą nagrody wynoszące 606, druga 505, trzecia 404, czwarta 303 złr. a.

Dziennik poznański zajmuje się przedewszystkiem kwestją wyborów, polemizuje z prasą niemiecką w obronie przeciw rozsiewanym przez nią potwarzom i fałszom, komentuje pismo Pogodina i odezwę Czechów do Rusinów, zachęcającą ich do zgody.

Sprawa wyborów jest może ze wszystkich najważniejszą, gdyż mimo pozornej organizacij objawiły się już w roku przeszłym tak bolesne oznaki rozdwojenia i oporu przeciw komitetowi, iżby im dziś na wszelki sposób zapobiedz w drodze polubownego porozumienia wypadało. Ale w tej sprawie, jak w innych, prozumienie się trudne, gdzie zasady i przekonania zupełnie się rozchodzą, a miłość własna i obrażone osobistości roznamiętniają. Komitet podał był na kandydata w Poznańskiem hr. Działyńskiego, lecz mając wątpliwość, by mandat przyjął, postawił kandydaturę p. Pilaskiego. Zakres działalności hr. Działyńskiego, ten, jaki dziś obrał sobie, wstępując w ślady czcigodnego ojca, każe się spodziewać, iż pożyteczniejszym będzie sprawie narodowej biorąc w ręce dzieło oświaty i piśmiennictwa, niż na ławach pruskiego parlamentu. Nie przestaniemy usilnie go skłaniać, aby na drodze raz obranej pozostał.

Z prawdziwą radością dowiadujemy się też o przeniesieniu do Poznania p. Mieczysława Łyskowskiego, w nadziei, iż przybycie jego wywrze wpływ zbawienny na stosunki miejscowe, obudzi życie, będzie pobudką do pracy i zbliży a połączy usiłowania ludzi stanowisk różnych ku dobru wspólnemu.

Gazeta toruńska kończy zajmujący artykuł o stanie oświaty i szkołach początkowych w Królestwie —; mówi bezstronnie, oddając sprawiedliwość usiłowaniom emigracij o jej pracach, — o moralnem znaczeniu spółek pożyczkowych, które najmniejszej nie ulega wątpliwości, o wykształconych próżniakach, żywiole wielce pospolitym w naszém społeczeństwie itd.

Gwiazdka cieszyńska zapowiada i na Szlązku walkę wyborczą upartą. — Wydawnictwo książeczek ludowych dla katolickiego ludu w Księstwie Cieszyńskiem przychodzi do skutku. **Zwiastun ewangeliczny** donosi o śmierci d. 5. Maja w Cycowie (Wartenberg) na Pruskim Szlązku kaznodziei i superintendenta Karola Koeniga, który przedtem był pastorem w Ostrowie, w W Ks. Poznańskiem.

W Woronežu skończył życie d. 17. Czerwca Juljan Nerlich, nauczyciel języka niemieckiego. Urodził się on w Birżach, gdzie ojciec jego był ewangelicko-reformowanym superintendentem; nauki odebrał w Rydze, Petersburgu i Dorpacie. Później professorem był w Słucku, zkąd niedawno przerzucono go do Woroneża. — Domowe troski wpędziły go do grobu.

Wymawiał nam z przycinkiem Tygodnik katolicki po ogłoszeniu listu O. Semeneńki w sprawie p. Kulczyckiego, iżeśmy sprawę tę mętną i ciemną nazwali. Listy bar. Arnima i kard. Antonellego zaciemniły ją do reszty i nie wiemy, czy jest dziś dla kogo jasną. Bardzobyśmy wdzięczni byli Tyg. katolickiemu, gdyby nam ją rozjaśnić raczył. Tygodnik katolicki i Soborowy, wielką podnosząc wrzawę przeciw naszym listom Soborowym, żywią się kosztem nieprzyjaciela, bo je ogromnemi ustępami przedrukowują. My się im w podobny sposób odwdzięczyć nie możemy...

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XXV.

Rzym, 23. Czerwca.

(γη̃.) Dnia 17. Czerwca, jako w rocznicę swego obioru, Ojciec Święty odbierał życzenia świętego kolegium po uroczystém nabożeństwie odprawioném, w bazylice Watykańskiej przez kardynała Morichiniego. Mowy tej słuchaczami byli Ojcowie Soboru w znacznej części i dwór papiezki. Kardynał Patrizi zabrał głos w imieniu kolegów swoich jako poddziekan św. kolegium, gdyż kardynał dziekan Mattei całkiem już zgrzybiały przestał uczęszczać na podobne uroczystości. Kardynał rzekł Ojcu Świętemu, iż koledzy jego serdecznie się cieszą, że zaczyna nakoniec 25. rok swego panowania, osobliwego wielkością prób i cierpień, ale osobliwszego jeszcze pełnością chwały. Wyraził przytém życzenie, aby w ciągu tego 25. roku Najświętsza Panna, którą Jego Świątobliwość ozdobił najpiękniejszym klejnotem, orzekając dogmatycznie jej poczęcie bez zmazy, wywzajemniła mu się przyspieszając dogmatyczne orzeczenie jego własnej nieomylności.

Ojciec Święty odpowiedział: „Przyjmuję z radością życzenia św. kolegium i pragnę, aby się spełniło to, czego mi życzycie, abym dostąpił końca dwudziestego piątego roku mego panowania, chociaż wielu jest takich, którzy utrzymują, że dni moje są policzone. Panowanie to od samego początku miotane było straszną nawałnicą. Można je podzielić na trzy okresy: w pierwszym chciano usamowolnienia politycznego, usiłowano je przeprowadzić gwałtownie pochlebstwy i udawaniem zapału, oszukiwano lud i mnie także: *qui beatum te dicunt ipsi te seducunt.* Po rokoszu ludów zaczął się rokosz królów i rządów przeciwko Kościołowi, a wszystkim wiadomo jakich niegodnych i okrutnych używano środków, jakich się dopuszczano w tym względzie ostateczności. Wreszcie wstąpiliśmy w trzeci okres, bodaj najgorzy, w okres rokoszu tych, którzy Kościół powinni by wspierać i bronić go, a którzy w jego własném łonie buntują się przeciw niemu,

nie chcą poddać się Objawieniu, palą kadzidło przed boginią Rozumu, a co gorsza chcą wytrwać w swoim uporze i zaślepieniu.“

„Jakoż na piewszy rzut oka w rzędach hierarchij kościelnej spostrzegamy trojaki rodzaj ludzi: sług Bożych niezachwianych w wierze; takich, którzy chcą służyć zarazem Bogu i Belialowi, którzy się chwieją i żyją pod tyraństwem pewnych imion, tego, co nazywają opinją publiczną, wówczas nawet kiedy ta opinja, jak dzisiaj, oświadcza się przeciwko temu co sprawiedliwe, niezbędne, święte, wreszcie sług Belialowych zaciętych w uporze swoim i usiłujących bądź co bądź przeszkodzić zbawiennym uchwałom. Źródłem postępowania ostatnich jest zła wola, drugich zaś niewiadomość, ciemnota. Zaiste nie chcę naśladować pewnych mowców, którzy gdy raz wstąpili na mownicę nie znają już miary w mowach swoich i zdają się nie spostrzegać jak śmiertelnie nudzą słuchaczy; ale nie mogę się wstrzymać od przytoczenia tutaj dwóch przykładów dowodzących, iż najczęściej mówi się o têm, czego się nie zna a chcąc zanadto mądrze i górnie mówić, przytacza się na oślep i wypacza się nawet teksta i citaty biblijne.

„Niedawno byli u mnie dwaj cudzoziemcy, wysokie bardzo stanowisko zajmujący w swoich krajach. Pierwszy jakkolwiek katolik nie wierzył w ogień piekielny i mówił mi, że piekło jest tylko miejsce wiecznego i głębokiego smutku nic więcej. Drugi zaś utrzymywał, że między katolicyzmem rzymskim i włoskim a katolicyzmem reszty świata ogromna zachodzi różnica, bo w Rzymie wyznają religiją Św. Piotra a w reszcie Europy Św. Pawła. Św. Paweł zaś miał odmienne zasady wpojone mu widzeniem prześcieradła pełnego żywiątek czystych i nieczystych. Przypominałem mu, że widzenie to zdarzyło się Św. Piotrowi, a nie Św. Pawłowi, i że obadwaj żyli w Rzymie w największej ze sobą zgodzie, nauczali wspólnie i razem palmę męczeńską uszczknęli. Owoż zkąd pochodzą błędy, jeśli nie z niewiadomości? Komu wypada oświecać tych błędnych niejednokrotnie znajdujących się w wysokich warstwach społeczeństwa, owszém w samém duchowieństwie? Komu przystało rozpraszać te ciemności jeśli nie mnie i nie wam? *Super muros tuos posui custodes, tota die et tota nocte non tacebunt.* Wy jesteście placówkami ustanowionemi od Boga dla czuwania ku zbawieniu jego ludu. Ale między temi placówkami znajdują się niestety! takie, które się wyzuwają nawet z oznak swego dostojeństwa i noszą się po świecku, służąc Belialowi. Inni znowu chcą uczynić kompromis ze światem i z Belialem, zapominając wyrazów św. Leona: *pacem cum mundo non nisi amatores mundi habere possunt.* Świat nie uznał Chrystusa, *mundus eum non cognovit.* Nie od niego to otrzymali oni pasterskie pomazanie oraz dary Ducha Świętego! Trzeci nakoniec są to wierni i cnotliwi pasterze dobru owieczek i obowiązkom swoim poświęceni.

„Za pierwszych potrzeba się modlić, aby Bóg ich oświecił, aby zaprzestali swego nierozsądnego oporu, aby promień niebieskiego światła dał im poznać w jak nędzny stan dusz swoich popadli. Za drugich, aby ustała ich chwiejność, ich wahanie się *in duas partes*, aby potrafili się wyzwolić od pewnych sofizmatów i względów. Dla trzecich nareszcie, którzy są najliczniejszymi i większość składają, prośmy jedynie o wytrwałość, aby postępowali têm chętniej i raźniej na drodze prawdy, *ut gigantes currant per vias suas*, i dotarli szczęśliwie do kresu, gdzie ich chwała wieczna czeka.

„Módlmy się szczerze, aby te błogie skutki jak najrychlej nastąpiły w Kościele. Co do nas, pomimo niegodności naszej, wołać o to do nieba nie przestajem.

„Nakoniec my także cieszymy się serdecznie z tego, żeśmy 25. rocznicy naszego wstąpienia na tę stolicę świętą doczekali, i szczerze ufamy, że nam będzie jeszcze dano oglądać, za sprawą Soboru, przed końcem poczynającego się roku, spełnienie wielkich rzeczy, których świat cały pragnie na większą chwałę Bożą, dobro Kościoła a pokój świata. *Et benedictio Dei Omnipotentis.* Amen.“

Mowa ta Ojca Świętego, której urzędowa wersja we wielu dziennikach ogłaszana, wielce szorstkość złagodziła, pomimo pięknych ustępów wydała się nader dotkliwą mniejszości i przesądzającą swobodne i samodzielne uchwały Soboru. We wielu umysłach silne przeciwko niej oddziaływanie nastąpiło.

Nazajutrz Sobór się zebrał. Nabożeństwo na tej kongregacij odprawił ks. Gallo arcybiskup z Patrasu. Większość ucieszona mową papiezką zajęła miejsca swe z wyrazem tryumfu — „Podobni byli do zwycięzkiego hufca wracającego po wygranej,“ rzekł mi o większości pewien świątobliwy biskup. Dnia tego przemawiali kolejno: ks. Lavigerie arycb. algierski, który odczytał mowę kardynała Pitra na korzyść dogmatycznego orzeczenia, tudzież kardynałowie Cullen i de Bonnechose, którzy obaj gorąco także bronili udogmatyzowania. Ostatni z rzędu po nich wystąpił kardynał Guidi arcyb. bonoński, zakonu kaznodziejskiego. Jestto jak wiadomo, wychowaniec i ulubieniec Piusa IX., który z prostego zakonnika i profesora teologij w Wiedniu wyniósł go na kardynalstwo i mianował arcybiskupem jednej z najznaczniejszych archidyecezij we Włoszech, gdzie go rząd wszelako dotąd przyjąć nie chciał ani zatwierdzić jako zbyt związanego z rzymskim dworem. Ponieważ zaś oprócz tych osobistych rękojmi jenerał dominikanów O. Jandel tudzież inni najznakomitsi członkowie stanowczo się za udogmatyzowaniem oświadczyli i ponieważ O. Bianchi prokurator jeneralny tegoż zakonu dopiero co wydał dzieło w obronie nowego dogmatu, więc wszyscy mniemali, że i arcybiskup bonoński nader żarliwą mowę w tym samym duchu będzie miał i z góry wielką do niej przywiązywano wagę, albowiem mowca nie tylko że wysokie stanowisko zajmuje w hierarchji kościelnej, ale nadto uchodzi za bardzo głębokiego teologa.

Wielkiem tedy było zdumienie większości kiedy kardynał Guidi zamiast obrony nieomylności powiedział przeciwko udogmatyzowaniu onej jednę z najsilniejszych a przytém najgłębszych i najdłuższych mów jakie do tych czas słyszano na Soborze. Kardynałowie legaci Bilio i Capalti, którzy najśmielej i najsurowiej zwykli się z mowcami obchodzić, przeczuwając, jak powiadają niespodziany zwrot swego kolegi i lękając się starcia z człowiekiem, którego niezłomność jest im dostatecznie znaną, nie przybyli dnia tego na posiedzenie, które się odbywało pod wyłączną prezydencją kardynała de Angelis, wielce umiarkowanego, powolnego i nieskorego wcale do hałaśliwych zajść. Większość ośmielona, rozgorączkowana i niecierpliwa, niechętnie słuchała kardynała Guidego spodziewając się, że prezes położy rychle koniec tak stanowczemu osobistej i odrębnej nieomylności potępieniu. Widząc jednak, że nie porywa za dzwonek i nie nakazuje milczenia mowcy, sama mu głos przerwać usiłowała, a kardynał Patrizi wikarjusz Jego Świętobliwości wraz z kilkunastu biskupami głośnym szmerem starał się pokryć jego wyrazy. Mowca na taką demonstracją zwrócił się ku protestującym i zawołał silnym, grzmiącym głosem: „Milczcie wszyscy! ja mam prawo przemawiać, a wasz obowiązek jest słuchać! Przerywania nie ścierpię. Sobór nie jest szkółką ani schadzką niedorostków!“

Słowa te stanowczo wypowiedziane nastraszyły większość, która milczała już do końca. Mowca zaś opierając się na Ojcach Kościoła, na św. Tomaszu z Akwinu, na Bellarminie, a nawet na Ojcu Perrone *Societatis Jesu*, dowodził, że Papież jest nieomylnym jedynie w połączeniu z Kościołem, i że nie posiada nigdy oddzielnej i osobistej nieomylności. Takim sposobem walczył przeciwko Jezuitom i Ojcu Perrone najsławniejszemu zyjącemu ich teologowi, własną ich bronią a czynił to z nadzwyczajną nauką i wymową.

Kiedy kardynał Guidi zstąpił z mownicy wszyscy członkowie mniejszości pośpieszyli go otoczyć, têm bardziej, że już był koniec posiedzenia. Winszowali mu i ściskali go za ręce; jeden z biskupów wegierskich uniesiony wdzięcznością rzucił mu się na szyję i uściskał go serdecznie. Ks. Strossmayer stając się rzecznikiem uczuć swoich kolegów, przemówił do kardynała pod wrażeniem wzruszenia, jakie rzecz jego wywołała. Improwizacja ta, wprost z serca w oka mgnieniu wytrysła, była powiedziana z takiem czuciem, szlachetnością i poezją, że głośne wzbudzała oklaski. Wielki mowca sypnął w niej do razu przedziwnemi wyrażeniami i przenośniami jak garścią gwiazd uroczego i zachwycającego blasku, w których szlachetna postać purpurata kaznodziejskiego zakonu stanęła jak w oświetleniu tęczowych meteorów.

Tego samego wieczora kardynał Guidi przez Papieża wezwany bardzo przykre miał z najdostojniejszym swym opiekunem spotkanie i wpadł w zupełną niełaskę, przynajmniej tymczasowo.

Nazajutrz został odwiedzany przez wszystkich członków mniejszości, przez znaczną część prałatów i duchowieństwa rzymskiego, a tysiące osób na rozgłos tej mowy, która w całém mieście gruchnęła pośpieszyło złożyć bilety wizytowe w klasztorze dominikańskim N. M. Panny nad Minerwą, gdzie kardynał Guidi mieszka.

Dnia 20. kongregacja otworzyła się nabożeństwem ks. Taglialatela arcybiskupa z Manfredonji. Głos na niej zabierali: ks. Mac-Hale arcyb. z Tuano w Irlandji, którego mowa była bardzo przeciwną udogmatyzowaniu; ks. d'Avanzo bisk. z Calvi i Teano, który usiłował odpowiedzieć kardynałowi Guidemu, ale z mierném powodzeniem; ks. Ballerini patrjarcha aleksandryjski i ks. Valerga patrjarcha jerozolimski, którzy obadwaj bronili udogmatyzowania, a drugi zaś zbijał dawniejszą mowę kardynała Mathieu; wreszcie ks. Sadoc-Alemany

arcyb. z San Francisco w Kalifornij, który na korzyść udogmatyzowania przemawiał.

D. 21. jako w rocznicę koronacji Papieża, kongregacij nie było. O wczorajszej i dzisiejszej zaś nie mamy jeszcze wiadomości. Onegdaj mowców zapisanych było 120. Łatwo pojąć, że jeżeli wszyscy głos otrzymają potrzeba będzie pięciu albo sześciu tygodni jeszcze. Większość zaś podług soborowego regulaminu miała prawo żądać zamknięcia ogólnej rozprawy, ale nie może zgoła prosić o zamkniecie cząstkowej. Prawo to wyłącznie należy do Ojca Świętego. Obaczym czy go Papież zechce użyć kwoli pośpiechowi większości czyli też będzie wolał wbrew jej naleganiom nie ścieśniać w niczém swobody Soboru w tym względzie.

Wczorajszy *Osservatore romano* ogłosił odezwę hr. Władysława Platera o muzeum polskiem w Rapperswyl.

Zdziwiło nas przytoczone przez was wyrażenie o nas w odwołaniu kapłana z prowincji, który pisze w Tygodniku, „że uporczywie bezecne na ziemiach polskich o Soborze rozsiewamy wieści.“ Żal nam kapłana, któremu odwołanie takie zapewne chyba narzuconém być musiało. Wolno mu nazywać nas kłamcą, ale dowieść tego trudniej. W każdym zaś razie nikt nas nie nazwie chorągiewką.

Obraz Unii Lubelskiej Jana Matejki na wystawie sztuk pięknych w Paryżu.

Paryż, 25. Kwietnia.

Jeden z poważnych tutejszych dzienników (Siecle) w przeglądzie swoim z tegorocznej wystawy obrazów tak się wyraża:

„Les Artistes polonais tiennent cette année au salon un rang très distingué. La Pologne, ou le voit, tient a garder son rang parmis les nationalités, et ses enfants exilés ne negligent rient pour, qu'a la resurrection elle soit complétement au niveau des plus éclairées et de plus artistiques.“

Niewątpliwie, że tylko obraz Unii mógł wywołać podobną uwagę. jej więc autorowi niewymowna należy się cześć, że tak silnie przemawiając od lat kilku swojemi dziełami do zbursowanej Europy, otwiera jej żywe karty dziejów naszych i woła zrozumiałym dla całego świata językiem „Polska żyje.“ — A kiedy zestarzała Europa dla błogiego pokoju uszy sobie pozatykała i głos sumienia stłumiła, więc im kładzie przed oczy otwartą księgę dziejów, księgę obrazów, stawia je w honorowej sali wystawy i każe się patrzeć, a patrzeć muszą, bo dzieło tak pociągające, tak nurtuje do mózgu wchodzącego spektatora, że mimo woli najpierw z Unią zapoznać się musi — dla tego też zamiarem moim jest objaśnić czytelników z wartością najznakomitszego dzieła naszego rodaka, w zbiorze prac artystycznych nadesłanych z całego ucywilizowanego świata.

Zaraz na wstępie w pierwszym salonie wystawy zwanym honorowym, umieszczono po prawej stronie obraz Unji. Wchodząc już do tego salonu każden bezwiednie pociągnięty dziwną siłą tonów i mistrzowskiem wykonaniem, zwraca się ku Unji — dla tego też, skoro tylko wystawa otwartą, najliczniejszy tłum widzów grupuje się przed tym obrazem i mimowoli najobojętniejszego nawet widza przykuwa przed sobą na czas dłuższy, swoją majestatyczną całością. Przed zastanowieniem się nad szczegółami obrazu, zapoznajmy się najprzód z osobistościami, biorącemiudział w tym uroczystym akcie — w pośrodku stojąca postać z krzyżem w ręku, to Zygmunt August — podtrzymujący ewangelję w paliuszu Jakób Uchański arcybiskup gnieźnieński, prymas. Ze zwojem aktu Unii przyklęknął z ręką na ewangelii Marcin Zborowski, kasztelan krakowski. Obok po prawej stronie od widza w gronostajach z mieczem nachylonym Mikołaj Radziwiłł hetman wielki litewski i wojewoda wileński, a po za nim w zbroi z buławą Mikołaj Mielecki hetman w. koronny. — Czytający rotę przysięgi Filip Padniewski biskup krakowski — za nim na drugim planie między zapalonemi świecami Sędziwój Czarnkowki marszałek Izby poselskiej z berłem w ręce, a obok niego Rafał Leszczyński uchylający czapkę — koło samego tronu na stopniach tegoż Jan Herburt z Fulsztyna z księgą praw. — Po tejże stronie bliżej brzegu obrazu przy opartym o ławę niechętnym z załamanemi rękami Janie Chodkiewiczu, marszałku wielkim litewskim podnosi rękę Jan Kostka, kasztelan gdański — dalej obok chłopa nobilitowanego Andrzej Frycz Modrzewski. — Zupełnie w głębi po tejże stronie rycerze z chorągwiami — to kniazie Roman Sanguszko hetman polny koronny i Michał Wiśniowiecki hetman kozacki. Z podpartą głową Ostafi Wołłowicz kanclerz litewski. W ławie zamkniętej pozostała Anna Jagielonka siostra króla, w podeszłym wieku obok siedząca Beata Kościelecka z młodą Tęczyńską. Wychylająca się z ławki i przypatrująca się Modrzewskiemu i chłopu p. Zofia Szydłowiecka, po za tą zaś modląca się matrona Agn. Firlejowa z panną Herburt. Na ostatnim planie posłowie ziem i dwaj delegaci miasta Krakowa — paź klęczący na samym przodzie obrazu trzyma pochwę miecza koronnego i czapkę Mikołaja Radziwiłła.

Po lewej zaś stronie widza na pierwszym planie zsuwający się z krzesła dla przyklęknięcia Waleryan Protasewicz biskup wileński podtrzymywany przez Jana Łaskiego reformatora — na samym brzegu obrazu po tejże stronie, w rysiach z laską, marszałek w. koronny. Mikołaj Firlej, głowa dyssydentów w Polsce — w purpurze błogosławiący kardynał Stan. Hozyusz, oparty o krzesło tegoż generał wojsk polskich Łukasz Górka, za nim kniaź Bazyli Ostrogski, podnoszący rękę syna swego młodocianego Janusza do przysięgi. — Na podniesieniu oparty o ławę na trzecim planie Stan. Tarnowski, dalej jeszcze powstający z ręką podniesioną do przysięgi Albert książę pruski, hołdownik Polski. Obok Marcin Kromer kronikarz, Andrzej Tęczyński i Działyński.

Otóż poczet osób składający uroczysty akt Unii.

(Dokończenie nastąpi.)

Drezno. Z pod złotego Anioła.

Szanowny Redaktorze! Wczora w pogadance poufnej ze mną, przybyszem z nieszczęśliwego domu niewoli, wielce ubolewałeś nad tém, że nie tylko już z Ukrainy dalekiej, ale nawet z nadgranicznych Wołyńskich i Podolskich naszych powiatów, Tydzień twój wiadomości żadnych nie miewa, jakby tam nikt o nim nie wiedział, jakby nikomu święta sprawa ojczysta nie leżała na sercu, jakby nikt wreszcie bodajby z kiepska po węgiersku pisać nie umiał! Na twe ogniste argumenta poczciwe które mnie dożywego zajęły, na razie nic ci odpowiedzieć nie byłem zdolny zawstydzony, upokorzony, smutny mówiąc po prostu, zapomniałem języka w gębie, zdało mi się nieborakowi, że masz słuszność najzupełniejszą, i że ci wolno gromić nas za lenistwo czy obojętność naszę, trudną do pojęcia i do uniewinnienia. Ale się do hotelu wróciwszy, kiedym zaczął o tém rozmyślać, o czemeśmy z sobą gwarzyli (a rozmyślałem długo, ledwie że nie do dnia białego), przyszedłem do konkluzij, żeśmy nie tak to bardzo winni, jak się ci wydaje z pozoru, że się znajdzie nie jedna racja, którą możemy na obronę swoję przytoczyć, że gdybym był nieco śmielszym, tobym twe zarzuty wczorajsze miał czem należycie odeprzeć, Skoro się więc z łóżka podniósłem, chciałem natychmiast biedz do ciebie, aby ci się kozłem postawić, broniąc dobrej sławy swoich współbraci lecz się umywszy, ochłonąłem nieco z zapału; rzekłem sobie, że się nie godzi nadużywać twej uprzejmości i szacowny czas twój marnować a zatem pomyślałem (przyznaję się otwarcie) że znów ci nie dotrzymam placu w ustnej rozprawie i wstydu się najem, jak wczora. Zatem postanowiłem napisać ci wszystko wyłuszczyć, list odesłać i zemknąć z Drezna nie czekając twej odpowiedzi.

Piszę więc, czytaj pan lub nie czytaj, jak zechcesz, dość mi będzie gdy ulżę sobie, chociażby w kosz twój redaktorski zrzuciwszy, co mi tak okrutnie cięży na duszy.

Dobrze ci to wołać o wieści, alež powiedz mi proszę jak tych wieści mamy dostarczać? Wiesz co znaczą pewne imiona u zaciętych naszych ciemiężców, a więc wątpić nie powinieneś, że koperta niemi opatrzona za chiński mur cała nie przejdzie. Że zaś ci nie idzie ani o nowiny jarmarczne, ani o pogodę lub urodzaje, to czyż możesz i marzyć otém, aby się poważniejsza jakaś nowina przedarła od nas do ciebie? Powiesz, że oprócz poczty jest nie mało jeszcze środków komunikacij. Nie przeczę, wszakże i sam tu jadąc mógłbym ci przywieźć albo raczej wziąć z sobą sprawozdania z naszego życia... mógłbym zapewne... gdyby mi nie brakło odwagi, gdyby nie myśl, że na komorze zechcą mi tajemnicę nie tylko zpod podeszwy, ale zpod paznógcia nawet wydobyć, jak się już nie jednemn trafiło. Ztąd też *proprio motu* nikomu się nie nastręczałem z niebezpieczną taką posługą i nikt mię nie nagabał wzajemnie, niechcąc snadź na sumienie brać mej wolności. Możnaby wprawdzie przemycarskiej drogi sprobować, i ta pono najmniej zawadna i najmniej ryzykowna, list by po niej doszedł rąk twoich, ale cóżby się stało gdybyś go ogłosił w Tygodniu? Oto

cała ta okolica, z którejby w nim fakta były zawarte, stałaby się celem prześladowania i każdy z jej mieszkańców co choć kilka wierszy w życiu napisał, musiałby się co chwila rewizij i wygnania spodziewać. A nareszcie, drogi mój Panie, powinieneś wiedzieć i o tém, że zabrać się do takiej, jakiej żądasz korespondencij, to prawie jedno co pójść na straconą placówkę; djabeł nie śpi, ni ztąd ni z owąd może ci wpaść na kark policjant, złapać cię na na gorącym uczynku i wyprawić gdzie pieprz nie rośnie. Wstyd mi ale wyznam ci szczerze, że ta groza nieustająca tak już mi się dała we znaki, że tu nawet kreśląc te słowa, raz w raz pomimo woli oglądam się na drzwi zaryglowane! —

Nie dziw się więc i nie gorsz a lituj się raczej nad nami, bośmy bardzo o bardzo biedni! wszyscy biedni, lecz przed wszystkiemi nasi literaci nieszczęęni, literaci prawdziwi, powołani, natchnieni, którym nie wolno wypowiedzieć tego co czują, nie wolno się odezwać z żadném słowem gorętszém, ani nawet z głębszém westchnieniem! Są to męki z niczem nieporównane! Nie mniej jednak i ci też cierpią, co nie samym chlebem żyć zwykli, którzy więcej niżeli dla ciała łakną posilenia dla duszy, a znaleść go nigdzie nie mogą, choć jak dobrze wiesz o tém, groszem swoim wdowim, sierocym, ostatkami nędznej fortunki szarpanej bez ustanku ze wszystkich boków, tyle dzienników podtrzymują w kwitnącym stanie. Rzadko w nich znajdując strawę pożywną a nigdy takiej jaka im pożądana najbardziej, mimo teroryzmu ciągle się srożącego, do tego stopnia posuwają żądzę poczciwą, iż się ważą przekradać i czytywać — o zgrozo — to co we Lwowie lub w Krakowie wychodzi, a co przez policją u nich złapane, mogłoby ich całego mienia i rodzinnej ziemi pozbawić. (Rzućże to Pan w oczy Galicjanom, a może się wreszcie zawstydzą, oni, co najbezpieczniej i za tanie pieniądze nie chcą z tych pism korzystać, które my nieboracy opłacamy na wagę złota, porywamy z rąk do rąk, choć z nas każdy dobrze wie o tém, że to pachnie najmniej Sybirem. Tylko nie mów tego Stańczykom, bo zakrzykną, żeśmy szaleńcy lub co gorsza rewolucjoniści!).

Stan ten opłakany literatury naszej w ostatnich czasach stał się jeszcze smutniejszym; raptem wszystkie dzienniki nasze ukazały się z przekładami z moskiewszczyzny, bo Pan Dyrektor prassy to im za warunek istnienia podał! Jest to nowy przemądry pomysł do zrussyfikowania nieszczęsnej Polski; a dosyć już tego jednego, aby pojąć do czego zdolni nasi prześladowcy szaleni! Żaden naród co przeszedł najstraszliwsze proby niewoli, w dziejach swych nie pokaże takiego faktu. Nie wiemy jeszcze jak daleko sięga ten rozkaz: czy czasopisma nasze roczną egzystencją swoję okupią umieszczeniem jednej powieści, czy skończywszy jednę, będą musiały w ślady za nią drugą drukować, lub czy wreście wreszcie dojdzie do tego, że nic im nie wolno będzie ogłaszać oprócz samych tylko tłómaczeń z rossyjskiego; bo dziś po naszych Panach wszystkiego się można spodziewać. Bądź co bądź jest to dla nas boleść niewysłowiona, bo choćby te utwory były klejnotami najczystszej wody, wstręt w nas budzą, będąc narzuconemi i przypominając straszną tę przemoc, która nie dość że mi zabrania czytać tego czego najbardziej pragnę, ale jeszcze mnie zmusza jeśli nie do czytania, to choć do nabycia tego, co mi obmierzło. A musi być obmierzłym każdy przekład z tego języka, co okryty pianą wścieklizny, najkrwawsze na nas bez ustanku miota obelgi i poparty mocą ukazu nam samym się gwałtem narzuca nie tylko w juryzdykcjach, miejscach publicznych w szkołach, ale nawet w Kościele!

(Dokończenie nastąpi.)

Nowe Książki.

Śmierć Iwana Groźnego. Tragedja w pięciu aktach przez hr. A. K. Tołstego, (godło z Pror. Danielowego IV. 27) Kraków. Druk Kirchmayera. 1870. 8. 132 str.

Od dawna już niemieckie pisma wspominały podając treść o tragedji tej, granej na scenach petersburgskiej i moskiewskiej jako o dziele na szczególną uwagę zasługującém. Rozchodziły się wieści, iż ją naprzód przedstawiać dozwolono, potem pozwolenie to cofnięto... chociaż wistocie aż do tej pory grywaną bywa i ściąga liczną zawsze publiczność. Wistocie samo wyciągnienie na scenę panującego, a co więcej postaci ohydnej, potwornej, mogącej despotyzm podać w pogardę — jest faktem niemałej wagi w Rosij, znamionuje ono nową epokę, nowy zwrot w pojęciach, nową i niesłychaną dotąd swobodę. Czy ona pozorną jest, czy rzeczywistą i jakiej natury, o tém tu rozprawiać nie miejsce. Za Mikołaja jeszcze zaledwie śmiano wspomnieć o Groźnym, aby jego despotyzm dziki nie zdawał się alluzją do panującego, aby sama idea wszechwładności carskiej, infallibilitatis — nie poszła w poniewierkę. Karamzin, zmuszony faktami odważył się na śmielszy nieco sąd o pewnej epoce żywota Groźnego, zarazem wykazując zasługi rządów tego Nerona moskiewskiego. Nowsi historycy ze stanowiska interesów państwa sądząc go, niemal uniewinniali tego, który udziały i pojedyńcze części przyszłej Rosij w krwawej dłoni zmięsił w jedną całość. Starano się zeń uczynić wielkiego monarchę, aby nim zakryć strasznego tyrana.

Iwan Groźny to tylko do najwyższej potęgi podniesiony prototyp moskiewskiego despotyzmu, z przyczynkiem Neronowskich fantazij okrucieństwa... Nie dość mu panować krwawo, każe się prosić by zabijał. Zaczyna od przyjaciół, kończy na synu...

Mieszająca się do tej dzikości religijna idea posłannictwa Bożego, fanatyzm, nadają osobliwszy tej postaci charakter... Zdaje się, że zadaniem historycznem Groźnego było pokazać do jakiego spodlenia i absurdum naród przywiedzionym być może. Groźny nie stoi odosobniony, nie jest to figura potwornie wyjątkowa, jest to spotęgowanie idei żyjącej do dziś dnia. W następcach jego powtarzają się słabiej też same rysy aż do niezapomnianego Mikołaja.

(Gdy Custine napisał swe dzieło o Rosji, w którém sympatycznie zawsze odzywa się o Cesarzowej a z nietajonym wstrętem o cesarzu, Mikołaj mszcząc się na żonie (bo nie mógł na kim innym) przez kilkanaście wieczorów dręczył ją głośném czytaniem i komentarzami nad dziełem... Drżąca kobieta jęknąć nie śmiała. Była to katusza Groźnego godna.)

Taki to typ ujęty ze strony właściwej, obrał sobie hr. Tołstoj za przedmiot swej tragedij. W naszém przekonaniu jest to wypowiedzenie głośne, iż despotyzm dłużej istnieć nie może, iż dni jego w Rosji są policzone. Z tego względu dzieło to ma rzeczywiście znaczenie nadzwyczaj wielkie. Czy ono jest właściwie tragedją, to pytanie — ale ma wszystkie cechy historycznego dramatu Shakespearowskiego, któremu brak tylko iskry jenjuszu, by się stał arcydziełem — pojęcie i osnucie sztuki ściśle, niewolniczo historyczne jest bardno szczęśliwe i zręczne, wykonanie słabsze, bo pisarzowi rzeczywistość odjęła siłę. Z końca w koniec to dramatyzowana kronika, z widoczną obawą wpadnięcia w przesadę pisana. Historyczne są działające postacie, historycznie wskazane sceny, charaktery, tok powieści, wszystko. Dla tego też najlepiej rzecz tę ocenił tłumacz w przedmowie.

„Przedstawienie pewniej epoki historycznej narodu z upłynionych wieków, w jakiej bądź formie, uwydatniające jego ustrój państwowy, pojęcia religijne, oświatę i obyczaje — jest nadzwyczaj zajmującém, pouczającém. Taki bowiem obraz daje możność zrozumienia wypadków, których jesteśmy świadkami, a które inaczej byłyby dla nas zagadką, dozwala nam ocenić, o ile ten naród postąpił, zatrzymał się lub cofnął w nabytku cnót publicznych i domowych, stanowiących prawdziwą wielkość jego i wartość moralną.“

Dramat ułożył się sam z kronikarskich wzmianek zręcznie użytych, charaktery tylko uwydatniły sztukę. Na pierwszym planie występuje Groźny, ale nie zwycięzca i pogromca, nie bezlitośny kat poddanych — tylko złamany dogorywający potwór, któremu zabójstwo syna, ostatni cios zadało. Obok wybornie narysowany Godunów, bojarowie a wśród nich Sicki i Zacharyn jako niezłomni przedstawiciele cnoty, przed których moralną potęgą cofnął się nawet despotyzm szalony. W swoim rodzaju poseł polski Haraburda jest też charakterystyczny. — Naostatek Bitiagowski i Kikin wyborni. Charakter Godunowa w pierwszym akcie zarysowujący się słabiej, uwydatniający co raz silniej następnie, najlepiej może przeprowadzony. To co zwykło stanowić więz innych dramatów, miłość — nie istnieje w Groźnym, żona wzgardzona gra rolę podrzędną, interes tragedij opiera się na teroryzmie i trwodze.

Niektóre sceny na teatrze mogą wielkie sprawić wrażenie, jak naprzykład owa z zakonnikiem, która może jest najcelniejszą, najdramatyczniej pojętą. — Była by może efektowniejszą jeszcze, gdyby jej nie poprzedziła podobna z Godunowem.

Najlepszą probą wartości artystycznej tragedij, byłoby przedstawienie jej tam, gdzieby Groźny i jego dzieje znanemi nie były... Wątpim by się mogła utrzymać na scenie. W Rosij ten obraz ma całe inne znaczenie i doniosłość.

Dr. Omega.

Car Fiodor Iwanowicz. Tragedja w 5. aktach przez Hr. A. K. Tołstego. Kraków. Dr. Czasu 1870. 8. 135. str.

Nim poprzedzające sprawozdanie wydrukowane zostało, tłumacz Iwana Groźnego, przełożył na język polski, drugą Tołstego tragedją, Car Fiodor Iwanowicz, a Wiestnik Europy przyniósł już trzecią tego samego autora. (Car Borys.)

Nie mamy nic do poprawienia w sądzie naszym o dziele Tołstego, ale poznanie go lepsze, wyjaśnia nam też lepiej charakter i doniosłość jego talentu, daje poznać siły poety, który przedsięwziął epokę jedną hisotrij Rosij, uosobionej w jej carach, wcielć w dramata, widocznie na wielki pierwowzór Shakespearowski osnute. Tragedja o carze Fiodorze ma też same cechy co pierwsza, odznacza się wielką trzeźwością i pomiarkowaniem w rysunku charakterów, wstrzemięźliwością słowa, które się nie wylewa bezmiernie, jak najczęściej u naszych dramatycznych pisarzy, i bardzo umiejętną budową. —

Pochwycenie fizjognomij postaci, napiętnowanie ich dla sceny wyraziste, jest bardzo szczęśliwe, słowem autor nie będąc jenjalnym, jest mimo to znakomitym pisarzem, władnącym sobą i nie małej siły.

Mimowolnie odczytanie dwóch tych dramatów, myśl naszą ściąga do porównania rosyjskiego z polskim tematem, rosyjskiego poety dramatycznego z naszemi. Tołstoj jest zapewne indywidualném zjawiskiem, ale w nim jak w Słowackim Polska, odbija się duch i twarz narodu, do którego należy. W polskim dramacie gra rozbujała (jak Szujski powiada) fantazja, poezja leje się potokami, poeta przebija się wszędzie przez

wszystkich stworzonych przez się bohaterów, którym o piękne słowo idzie więcej niż o rzeczywistą prawdę.

Tołstoj ginie sam za przedmiotowo pojętemi figurami swych dramatów, słowa i myśli nie daje woli i swawoli, jest w najwyższym stopniu praktyczny i posłuszny planowi, który sobie zakreślił. Znać w nim Moskala nawykłego do karności wojskowej odbijającej aż w poezij. Pod tym względem porównanie jego z najtrzeźwiejszemi pisarzami dramatycznemi, daje nam miarę ducha Polski i Rosij. My nie władniemy tak sobą, unosi nas uczucie, fantazja zwycięża, miłość słowa i kunsztu błyskotliwego porywa... nasz dramat służy nam do wypowiedzenia wszystkich pięknych rzeczy jakie mamy w sobie, nasz jest wyrazem bolów i rojeń osobistych. Wyższość Tołstego zależy na tém, iż umie się trzymać na wodzy i dla tego postacie jego dramatów, mimo pozornej prostoty rysów jakiemi je określa — silne, przedmiotowe czynią wrażenie.

Nie myli się czcigodny tłumacz wskazując w krótkim wstępie do cara Fiodora, że ten wzór może u nas wywołać innym trybem pojęty dramat narodowy. Ale do takiego nowego dramatu trzeba by u nas ludzi nowych, ostyglejszych, tej właśnie szkoły, którą Szujski przeczuł mówiąc o zbytniej rozbujałości poezij naszej. Zarzucaliśmy mu to, iż poetom swoim wymawiał, *que la mariée etait trop belle*, tu, – co do dramatu, musiemy przyznać, iż instynktowo czuł potrzebę reformy, za słabo i niewyraźnie ją określiwszy, a nadewszystko nie potrafiwszy w praktyce, w dramatach własnych, wykazać o co mu chodziło. Dramata Tołstego służą wybornie za illustrację wyrazów Szujskiego i poniekąd go uniewinniają...

Tołstoj stoi na przeciwnym krańcu Słowackiemu, Mickiewiczowi... wszystkim co w dramatycznej formie cokolwiek u nas przedsiębrali. Moskal — umiał i mógł być chłodnym, umiarkowanym, wymierzonym i dobrowolnie czasem obcinał sobie sam skrzydła.

Ciekawe tu studjum zrobić by można, myśląc w coby te dramata przetworzyły się pod piórem naszych poetów.

Nie jedna z tych scen stała by się arcydziełem może, gdyby ją ubrał mistrz w strój słów błyszczących — ale nie jedna téż osłabiła by dramat rosnąc sama do rozmiarów osobnej kreacij.

To co w historij narodu. widziemy i w poezij naszej — tam człowiek, jednostka każda dobija się panowania, tu myśl i obraz samoistności i oddzielności, chociażby kosztem całości. Moskal pisze inaczej, karność wojskowa nauczyła go dyscypliny poetycznej, serce go słucha i usta mu są posłuszne.

Uwagi te nastręczały się mimowolnie przy czytaniu dramatów... Myśmy potężniejsi i słabsi zarazem, — a jak w kropli wody słońce, tak w każdym utworze, w formie jego nawet odbija się charakter narodowy.

Tołstoj jako poeta ma i tę zaletę. że u niego czyn mówi w dramacie, a nie słowo. Deklamacij żadnych, myśl wyraża się plastycznie, nie dobija ci się uznania, ale kroczy zwycięzko i nie wątpi, że ci się narzuci. Poeta tak samo jak rząd despotyczny nie troszczy się o widza ani wchodzi z nim w zaloty, rozkazuje i nie przypuszcza ażeby mu się oparto.

Dramat ten drugi był o tyle trudniejszym do osnucia, iż bohaterem jego jest człowiek dobry a słaby, w którym miłość cnoty walczy z niedołężnością charakteru...

Syn tyrana jest barankiem przez ohydę tyranij, której doznał. Fiodor wybornie tu skreślony, a znajomość dziejów, obyczaju i charakteru narodu, ujęcie prawdy w warunki artystycznego wcielenia, znakomitego talentu dowodzą.

Właściwym jednak bohaterem jak może w Iwanie nawet — jest Borys Godunów, namiestnik carstwa. Góruje on nad wszystkiem co go otacza... Żądza panowania czy miłość kraju czyni go tém czém on jest, Tołstoj nie oznacza wyraźnie. Czyni go człowiekiem nie typem, daje mu potroszę jednego i drugiego. — Nie okrywa go zbytnio szkaradą i nie maluje nadto czarno. W ogóle Tołstoj unika ostateczności i cechą jego talentu zarówno w formie jak w treści umiarkowanie.

Wszystko tu obmyślane głęboko...

Te pojedyńcze typy są przedstawicielami narodu .. duchowieństa, kupców, ludu, kobiet i bojarów. A pomimo to niepospolita naturalność, osobistość oznacza te typy jak naprzykład starego Kuriukowa. — Rosja po Iwanie maluje się cała w tym dramacie, złamana, bez silna, potrzebująca nałogowo despotyzmu, bez którego carstwo by nie istniało. Wszelki poryw samoistniejszy musi uledz, być złamanym i pójść na ofiiarę tej sile, która tworzy materjał dla przyszłości

W namiestniku Godunowie czuć już Godunowa Cara... Po za nim widać Dymitra zmartwychwstałego i jeszcze Szujskich i Minina a Pożarskiego, którzy z pewnością w następnych dramatach wystąpić muszą.

Ta dramatyzowana historja, choć każdy jej złamek stanowi niby całość, rozwinie się zapewne w kilku takich obrazach powiązanych z sobą. Groźny przedłuża się w Fiedorze, wypełni Godunowem, Dymitrem, i poeta zatrzyma się zapewne dopiero na skraju epoki, która dynastją panującą na tron powołała.

Wdzięczniśmy być powinni tłumaczowi, który pierwszy przedsięwziął przekład dramatów Tołstoja. — Tłumaczenie to wierne, staranne i oddające ducha orginału.

Dla czytelników naszych dodać musiemy, że dochód z przedaży Cara Fiodora przeznaczony jest na korzyść powracających z Syberij

Dr Omega.

Z teki literackiej Władysława Zawadzkiego. Poznań. Nakładem J. K. Żupańskiego. 1870. 8. str. 340.

Książka ta jest wspomnień zbiorem... rozrzucone po dziennikach i perjodycznych pismach artykuły w jeden snopek ściągnięte. Zwyczaj takiego zawiązywnia w jedno rzeczy rozpierzchłych po tych ulotnych kartkach, które wiatr roznosi na cztery świata krańce, bardzo jest do pochwalenia. Rzadko kto i mało gdzie dziennik się gromadzi i oprawia, aby w bibljotece pozostał, najszacowniejszy ten materjał sponiewierany ginie. Słusznie ktoś powiedział, że ciężko jest z bibuły zrobić dokument cenny, ale nic łatwiejszego jak najdroższą pamiątkę obrócić na bibułę. Z temi kartkami luźnemi ileż to cennych prac przepada. Szczęśliwy kto je zebrać potém na gromadkę może i wydać jak F. Wład. Zawadzki. Imie autora zdawna czytelnikom polskim obcém nie jest Jeden to ze lwowskich literatów najzasłużeńszych, choć drudzy go rozgłośnością imion ubiegli. W tém nic nie ma dziwnego. Kto pracuje ten niema czasu dobijać się wrzawy, tak dla innych cennej, bo im zastępuje trud i zasługę rzetelną.

Obfity materjał do spółczesnych literatury naszej dziejów, mieści się w pierwszej części (Przeglądy i rozprawy) — Wszystko to około r 1863., nakreślone — zawiera rzecz o dziennikarstwie w r. 1863., o literaturze polskiej, o wymowie, o scenie polskiej we Lwowie, a nadewszystko o podróżach cudzoziemców po Polsce w XVI. i XVII. w.

Autor w tym artykule podaje wiadomość o podróży F. Morysona, ur. około 1566. r., który w Polsce był w r. 1595 — *An itinerary written by Fynes Moryson*. Gent. (Londyn. 1617.) jest prawie nieznanym i występuje tu po raz pierwszy. Wiemy tylko z Brunet'a, że to dzieło rzadkie i poszukiwane, płacono z górą po 60 franków na licytacjach.

Treść tyczącą się Polski, starannie wydobytą spisał p Zawadzki. Jest ciekawa.... Szkoda, że drugi tom tych podróży, jak się zdaje zatracony. — Bibliografije o jednym tylko wspominają.

W drugiej części jest kilka bijografij, nekrologów, Kłodzińskiego, Bensy, Łozińskiego, Batowskiego, Romanowskiego, Pilat'a, Grottgera, Szajnochy, i Dwernickiego (Ostatnia odbita osobno). Naostatek zamyka zbiór, obrazek życia Hucułów.

Pogląd p. Zawadzkiego na świat, ludzi i księgi, spokojny jest i wytrawny, odznacza go umiarkowanie wielkie i bezstronność. — Książka czyta się z zajęciem nieobudzając namiętności, nie poruszając żółci, nie wywołując polemiki. Na wszystko prawie zgodzić się można, wszędzie nauki dosyć, obeznanie z przedmiotem sumienne, poszanowanie ludzi i idei wielkie. Zamykamy tekę z uczuciem szacunku dla autora i rodzajem sympatij, które poczciwa praca wywołać musi zawsze.

Dr. Omega.

Patrycyusz, powieść dramatyczna. Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego. 1870. 8. 218. str. (Dodany Sfinx.)

Osnową Patrycyusza są wypadki ostatnie nieszczęśliwego powstania r. 1863. na Rusi wołyńskiej, — wypadki których rzeczywista dramatyczość przewyższa wszystko, co by na rachunek epoki tej fantazja mogła wymarzyć. Dla tego sądziemy, że treść opowiadania zaczerpnięta była z wypadków rzeczywistych.

Powieść jest widocznie wybuchem młodego ducha, który potrzebował się wylać i szukał formy sobie właściwej. Czy ją w tej powieści znalazł, wątpiemy. Talent niezaprzeczony jest tu w stadjum rozwoju, który rozmiarów jego doniosłości... nie dozwala ocenić. Jest to pierwszy okrzyk wyzwolonego, długo może tłumionego słowa z młodzieńczą bujnością wylatującego — w świat Książka więc porodzona w stanie ducha, w którym najsilniejszy nie włada sobą, zatém miary swej dać nie może. Sąd z tej powieści o jej autorze byłby niesprawiedliwością, tak jak wydanie Patrycyusza, uważamy za niepotrzeny pośpiech. Można i potrzeba było po uspokojeniu — po wypoczynku rękopism na chłodno wykończyć. Zbyt tu wiele zatartych rysów, zamglonych części, zalanych potokami wiosennemi słów, pięknych obrazów. . Toż samo w Sfinksie... Autor widocznie ma dar poetyczny, powieści jego jeszcze na powieściowy, właściwy grunt nie zeszły... jeszcze się błąkają między poematem a romansem... bliżej pierwszego niż drugiego. — Na dalsze rozwinięcie autora Patrycyusza czekać musiemy... z dobrą nadzieją.

Dr. Omega.

Origines celtiques par Felix Michałowski Vice-président de la Soc: Imp. d'argiculture, et président de la Soc. de Médecine du dep. de la Loire. *St. Etienne*. 1870. 8. 44. pp.

Nader ciekawe to badanie ziomka naszego, który z długiego pobytu w Bretanij skorzystał dla pochwycenia analogij między etymon'ami wyrazów słowiańskich i staro-celtyckich Jeśli się nie mylemy, nikt dotąd, nie domyślał się pokrewieństwa dwóch języków, których kolebka może być jedną, ale wiek ich rozprzestrzenienia się w Europie i rozwinięcia od siebie je oddala. Wspólności celtyckiej mowy ze słowiańską źródłem też jest zapewne wspólne ich pochodzenie. Podobieństwa fonetyczne źródłosłowów, których znaczenie w obu mowach jest podobne lub bliskie wielu bardzo przykładami wskazał p. F. Michałowski. Są one uderzające Całą głoskę L. ze Słownika Legonideka dodaje p. Michałowski wskazując analogję między językiem celtyckim a słowiańskim. Analogije te częstokroć w pochodnych wyrazach skryte, w zdeformowanych przeobrażone, samą liczbą swą dowodzą, iż nie są przypadkowemi.

Praca ta p. Michałowskiego ściśle nam przypomniała jednego z tych ziomków rozproszonych, któremi się macierzysta ziemia pochlubić może.

J. I. K.

Wydawnictwo ludowe Alfreda Młockiego.

O prześladowaniu Kościoła rzymsko- i grecko-katolickiego i jego wyznawców przez syzmę. Drugie wydanie (Cena 7 centów). Lwów. 8. 32 str.

Opowiadanie o księdzu Piotrowiczu, obrońcy św. wiary katolickiej i o nowych gwałtach, dokonanych przez Moskali w Wilnie, w dzień Zwiastowania N. Marij Panny, w roku bieżącym 1870. (Nakład A. Młockiego.) Cena 3 centy. Lwów. 1870. 16 str.

O wydawnictwach ludowych p. Alfreda Młockiego wspominaliśmy już po wielekroć w innych pismach, jako o najwłaściwiej do potrzeby i usposobień ogółu zastosowanych. Kilkadziesiąt tysięcy broszur tych rozeszły się już pomiędzy włościanami i mieszkańcami Galicij.

Nigdzie może właściwszą nie była publikacja o gwałtach i prześladowaniu wiary, o heroiczném wystąpieniu ks. Piotrowicza jak tu, gdzie Moskwa łagodną, liberalną i opiekuńczą uciśnionych przedstawia się przez ajentów swoich. aby Ruś ku sobie, nieświadomą rzeczywistego jej charakteru pociągnąć. Gdybyśmy w interesie braci naszej nie mieli obowiązku występować, powinnibyśmy w obronie prawdy. — Niech więc idą w świat te głosy ostrzegające, aby fałsz i obłuda intrygantów, na mniej wykształcony ogół działać nie mogły. Jest to zbawienne antidotum. —

Rozmaitości.

— Wydane zostało Sprawozdanie (IX) z czynności Towarzystwa Historyczno-literackiego w Paryżu, od 1. Kwietnia 1869. do 1. Kwietn. 1870. odczytane na posiedzeniu d. 3. Maja. Na początku oddano cześć dwom zmarłym a zasłużonym członkom stowarzyszenia Ant. Zygm. Helclowi i Karolowi hr. Montalembert, w pełnych uczucia wyrazach... Skład Towarzystwa niezmieniony, prezesem jest ks. Wł. Czartoryski, Vice-prezesem Teodor Morawski, członkami zasłużonemi Stan. Barzykowski i Lud. Wołowski, podskarbim jenerał Bystrzonowski, konserwatorem bibl. Eu. Januszkiewicz, sekretarzem Br. Zaleski, pomocnikiem Sekr. Lubomir Gadon. Towarzystwo liczy członków dobroczyńców 31 zwyczajnych 92 honorowych 9. korespondentów 14. (razem 146.)

Posiedzenia, z wyjątkiem wakacyj, odbywają się co miesiąca, a na nich czytane bywają rozprawy, z których celniejsze wymienia sprawozdanie (ks. Wł. Czartoryski, czytał: wyjątek z pamiętników ks. Adama o śmierci Cesarza Pawła, p. Siwiński o pamiętnikach J. U. Niemcewicza i t. p.)

Bibljotece przybyło w tym roku dzieł 226. tomów 261 zeszytów 174.

Cały szczupły dochód ze składek członków i ofiar dobroczynnych, wynosił w tym roku 8758 fr. 30 cent., z których wydano na utrzymanie zbiorów i nadzór ich 7141. Pozostało 1517. Dług ciężący na domu nabytym, z którego się on powoli oczyszcza, dozwoli kiedyś stowarzyszeniu stanąć silniej i o własnych zasobach zbiory powiększać. Użytecznej tej instytucji z duszy powodzenia i rozwoju pomyślnego życzemy.

— Według urzędowych źródeł liczy armja moskiewska 21,013 oficerów. Z tych 7,350, czyli 34 procenty, nie pobierali nigdzie w żadnym zakładzie naukowym niższym ani wyższym wychowania. Są to po większej części wysłużeni żołnierze, zaledwie umiejący czytać i pisać. Liczba oficerów którzy by skończyli nauki w uniwersytetach, gimnazjach, liceach, wyższych instytutach naukowych nadzwyczaj jest małą. Nie przenosi ona $1\frac{1}{2}$ procentu z ogółu, gdy dawniej dochodziła do 2 — 4 proc. Wyszłych z akademij wojskowych jest oficerów tylko 391 Reszta ledwie skończyła gimnazja. — Statystyczne te dane zmuszają gazety rosyjskie do wyznania, iż oświata w wojsku jest na bardzo nizkim stopniu.

— W szkółach miejskich, o ktorych w Rosij mówią i piszą wiele, a które w istocie de nomine tylko istnieją, bo przychodzącym dzieciom najczęściej diak nauczyciel daje robotę w ogrodzie i t. d. uczą czytać pisać i nauki religij.

Z godzin na tydzień 26, nauka religij zajmuje połowę, nie licząc modlitw przed i po nauce, z któremi 16 godzin jest religijnych a 10 na inne zajęcia.

— Dziennikarstwo niemieckie w Ameryce rozwija się na gruncie dziewiczym z bujnością rośliny szczęśliwych klimatów, liczy ono dzienników żyjących, umierających, konających i rozpoczynających żywota razem 280. — W ogóle prasa perjodyczna w Ameryce kwitnie daleko świetniej niż w starej Europie. We Francji na 22,500 mieszkańców jest jeden dziennik, w Anglji na 16 500, w Prusach na 25,700 w Austryi na 104,000, w Stanach Zjednoczonych na 7,000. Od roku 1866. liczba dzienników w Ameryce wzrosła o 370 na sto, we Francji o 234, w Anglij o 252, w Austrji o 356 a w Prusach o 143.

— Pisze nam z Rzymu (inny Korespondent) o wielkiem wrażeniu jakie tam czyni usunięcie z tak chlubnie zajmowanego przez lat tyle miejsca Archiwisty Stolicy Św. O. A. Theinera.

My szczególniej Polacy, dla których historij O. Theiner tak znakomite położył zasługi, boleć musiemy, nad tą stratą.

O. Theiner miał niegdyś u O. Świętego wielkie zachowanie i szacunek, sięgające czasów gdy Pius IX. był kardynałem Mastai.

Od chwili wydania dzieła o Klemensie XIV. (Ganganelli) — łaski i przyjaźń zmieniły się pod wpływem zakonu dziś wszechmogącego. Z wielką zręcznością podkopywano O. Theinera, który ze swą łagodnością, dobrocią, zacnością charakteru nic nie wiedział, niczego się nie domyślał. Ostatni cios znać zadały przyjazne stosunki z przeciwnikami dogmatu, a szczególniej ks. B. Strossmayerem (Caposeta). Oskarżyli OO. Jezuici ks. Theinera, że z archiwów dawał skazówki, listy i dokumenta przeciwko dogmatowi... Rzecz była nie tylko nie dowiedziona ale najmniej prawdopodobna. O. Theiner, któremu od dawna kapelusz kardynalski należał, został wyciśnięty... Postawiono nad nim kard. Cardoni arcybiskupa edesseńskiego i przez to zamknięto mu archiwa...

Któż będzie pisał dalszy ciąg dziejów Baronjusza? Annaliści zakonu Jezuickiego!!

— Burza d. 24 Czerwca obaliła, piszą dzienniki, pomnik polski w Rapperswyl i orzeł został strzaskany. Z listu hr. Platera dowiadujemy się, że pomnik uszkodzony jest tylko i że natychmiast przedsięwzięto restaurację.

— Spieszym z objaśnieniem czytelników naszych po odczytaniu prospektu na **Lechję** p. Eulogjusza Zakrzewskiego, która ma za sobą sąd przeważny Dr. Libelta, iż dzieło to nie tylko ludzi specjalnych, ale wogóle wszystkich, komu historja kraju naszego obojętną nie jest, obchodzić powinno. Dla tego też w myśl Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk najgoręcej rozpowszechnienie tych badań i ogłoszoną prenumeratę popiéramy.

— Żywo obchodzi ogół sąd, jaki ma wydać Towarzystwo Naukowe Krakowskie o dziełach, którym przysądzi nagrody z fundacij ś. p. ks. Romana Lubomirskiego.

Nim obszerniej w tym przedmiocie rozpiszemy się w następującym numerze, ośmielamy się zwrócić uwagę komitetu na słowa fundacij oznaczające bliżej myśl czcigodnego ofiarodawcy. Szło mu widocznie o to, aby dzieła:

„miały wartość naukową pod względem ogólnego postępu nauk i umiejętności i — *pod względem pożyteczności dla oświaty narodowej.*"

Sądziemy, że trafiamy w myśl ś. p. ks. Romana, głównie pragnącego aby premjowane dzieła były p o ż y t e c z n e m i o ś w i a c i e n a r o d o w e j. Nie idzie o ich wartość bibljoteczną, specjalną, nawet artystyczną, którą niewielkie kółko znawców ocenić może i nią się pokarmić, ale o — p o ż y t e c z n o ś ć o ś w i a c i e n a r o d o w e j, o owoc, o bezpośredni skutek, — o wrażenie jakie wywierają i wywarły. Dla tego ofiarodawca w myśl tę pierwszą przypuszcza do konkursu dzieła dramatyczne, które szerzyć mogą zdrowe i oświacie posiłkujące idee.



— P. v. H.... w Monachium — spełnim życzenie.

— P. **K.** w Poznaniu. List zapóźno odebraliśmy, w przyszłym numerze będzie o nim wzmianka.

— P. **Br. W.** w Genewie. Dziennik wedle życzenia przysłanym będzie. Pozdrowienie.

— P. **Piotr Konopacki** w Paryżu, rue M. le Prince 69. — Od dawna doszły do Redakcij medaliki pamiątkowe Unij i inne wyroby Pańskie z godłami narodowemi. Nie wiemy wszakże czy przy teraźniejszym czasie, dla braku ziomków w Dreznie rozpowszechnić je potrafiemy.

Ofiary dla ks. K. Sosnowskiego.

Od F. M. z Miłosławia talarów 5.

Z Liège i Gandawy:

Ks. Podgórski	2	frank.
Ks J. vnn Genechten Proboszcz Finisterre w Bruksellі .	20	—
Ks. M. Apelmans Wik. tamże	2	—
Ks. Ru.	4	—
Maria P.	1	—
Summa	29	frank.

Razem talarów 27. złp. 25 w złocie i 143 franki.

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Dokończenie.)

Gwarzyli tak długo....

Już prawie nadedniem było, gdy Beppo ostatnim wyszedłszy z kawiarni powlókł się do swojego mieszkania.... Na trójnogu rozpięty karton... w mroku szarzał szerokiemi linjami tej kompozycij, której myśl poddał mu był nieboszczyk. Nierozbierając się, siadł naprzeciw rysunku swojego Czarny, wpatrzył się weń i zapłakał.

Głos jakiś wewnętrzny mówił mu —

— Wszak on pragnął dla Polski tego obrazu, czy możesz go lepiej uczcić jak całe życie swe, czucie i siłę rzucając na to płótno, w którym połowa lepsza jest jego!!!

Ta myśl zelektryzowała artystę — znalazł cel do życia, pobudkę gorącą do pracy.... Powinien był ten pomnik wznieść dla świętej pamięci starca.

— Tak — dokonam obrazu — zawołał — powinienem, a potém wolno mi będzie umrzeć i spocząć....

Wpatrzył się w poczęte postacie, znużenie objęło głowę, obłoki poczęły przeciągać przed oczyma... opadła na piersi zwolna i sen, posłaniec miłosierdzia... zamknął powieki biednego.

Usnął tak siedząc w krześle.

Nazajutrz zwolna czynić poczęto przygotowania do pogrzebu.... Fafcio nie dał nikomu tknąć ciała drogiego.... Sam on służył żywemu i czuł się w obowiązku przyodziać go na drogę wiekulstą....

Z południa przynieniono trumnę prostą, w której Tatko chciał być pochowanym. W rozmowach swych z O. Pawłem nieraz o ten smutny przedmiot zaczepił, wiedziano więc czego pragnął. — Miał on pojęcia trochę różne od zwyczajnych, bolał nad tém, że zwyczaj palenia ciał ustał, — utrzymując, że lżej by było umierać wiedząc, że się sto lat gnić nie będzie... i że wiatr prochy rozwieje a użyźni niemi ziemię do nowego żywota.... Dla tego pragnął aby... go schowano w lekiej trumnie, w takiej ziemi co by go jak najrychlej pochłonęła.... Nie chciał tej z człowieka pozostającej wykrzywionej karykatury, smętnie przypominającej nędzę ludzką....

Przyniesiono więc dlań lekką trumienkę czarną z krzyżem białym, na której bokach wyryto rok urodzenia i śmierci.... Fafcio wysłał ją zielonemi gałęźmi i kwiatami, które lubił staruszek... a skrzętnie zebrane szczątki ulubionego kielicha, schował w nogach trumny....

Potém go odział w szaty pielgrzymie proste, jakie on nosić lubił, i dał mu w rękę krzyż Zbawiciela, którego on kochał lepiej niż wielu... potém z O. Pawłem we dwóch zwolna zwłoki spowinięte szatą szeroką przenieśli z łoża i złożyli wśród kwiecistego posłania. Z tej zieloności wiosennej blado-żółta twarz uśmiechała się im spokojem.... Siwy włos nad skronią jak biała powiewał aureola.... Fafcio ręce i nogi pana ucałował, kląkł i rozpłakał się jak dziecko.... O. Paweł siedział i modlitwy odmawiając łkał pocichu....

Natłok odwiedzających był wielki, miłość i ciekawość zarówno ich sprowadzały.... Każdy szedł tu popatrzeć na śmierci oblicze i zamrożony odchodził.... Niektórzy stawali dłużej napaść oczy widokiem tych rysów pięknych i szli ze łzą milczącą....

Ci tylko, którym i człowiek i ten zgon się nie podobał, okazali pobożny wstręt wstrzymując się od odwiedzin.... Przed nocą trumna przeniesiona została do kościoła.... O. Pawłowi sen nie kleił powiek... i wziąwszy klucze poszedł czytać przy trumnie modlitwy....

Fafcio pociągnął się za nim i oba tak płacząc, przemodlili się do dnia.

Na pogrzeb zebrało się luda wiele... pociągnął milczący ulicami Rzymu z przyjaciółmi, z kupką ludzi, którzy bratu, jednej ziemi dziecięciu chcieli oddać po dawnemu, to co się u nas zwało ostatnią posługą.... Grób nie murowany, wilgotne łono ziemi matki czekało na staruszka.... W prawo i w lewo leżeli — wygnańcy tej samej Polski synowie, pod skromnemi krzyżykami ubogich....

O. Paweł wyszedł na wyrzucony usyp żółty i chciał rzuciwszy garść rodzinnej ziemi na trumnę przemówić. rozpłakał się czekał aż łzy przejdą i ukląkł milcząco, bo odezwać się nie mógł. — Staś podszedł do grobu, rzucił nań piasku troszkę i rzekł głośno:

— Kochajmy się — *Requiescat in pace.*

Po tej krótkiej mowie pogrzebowej poczęli grabarze zasypować dół, co przyjął zwłoki a goście uciekać ze cmentarza... kto żyw wracał do miasta, by o umarłym zapomnieć, Czarny tylko, Staś, O. Paweł i Fafcio zostali.

Śliczny wieczór pogodny przyświecał żałobnemu obchodowi i nagiej ziemi cmentarnej.... Staś siadł przy krzyżu jakimś i zasiedział się niechcąc odchodzić. — Zdala patrzał na Rzym, na kościół, na tą świeżą, żółtą, niedosypaną mogiłę i dumał.

— Ja mu tu kwiatki posadzę... rzekł Fafcio stojąc ze zwieszonemi rękami.

— Ja chciałem krzyż postawić, odezwał się poeta — a na krzyżu napisać: *Tatko*, a pod krzyżem: *Kochajcie się!*... Ale... któż wie, z kwiatami lepiej mu będzie....

— To tak! krzyż w głowach — rzekł Fafcio — żeby choć znak był po człowieku... a na mogile... kwiatki. — Pokiwał głową.

— Tylko co to tu sadzić kwiaty! — dodał — słończysko to gorejące wypali zaraz... nie tak jak u nas co błogosławione żywi. — Marmur to ono wyzłaca, a kwiaty popieleją. Stary nasz tak lubił drzewa i kwiaty.... Posadziłbym mu czarny cyprys, ale to... to... do kominiarza podobne... szepnął Fafcio, łzy ocierając... a brzoza się tu nie ostoi...; E! e! gdyby nie wyraźna wola, przewiózłbym go ja do naszej kaplicy....

Nareście porozchodzili się wsyscy.... Staś przecież pozostał... a Beppo niechcąc go samego rzucić, pilnował na uboczu.... Grabarze wziąwszy *buona mancia* od poety, zarzucili łopaty na ramiona i kroczyli powoli ku bramie, oglądając się na upartego.... Gospodarz tej roli umarłych, klucznik wreście zobaczywszy zamyślonego dziwaka, podjął się mu wytłumaczyć, że na cmentarzu nocować nie wolno. Zmuszony Staś porwał się nagle i szybkim krokiem przeprowadzony do furty... wybiegł.... Beppo szedł za nim, kaszel go zdradził. — Podali sobie dłonie.

— Wszędzie niewola — rzekł poeta — na mogiłach są wyznaczone godziny żalu, i po zmroku można by zostać przytrzymanym za złodzieja.

— Chodźmy do domu — przerwał Beppo.

— A gdzież dom? — przerwał Staś. — Bardzo bym ci był wdzięcznym, gdybyś mi powiedział gdzie dla nas dom dzisiaj. Tam — wskazał na północ — wydziedziczono nas, cmentarze poprzerabiano na gościńce, a kościoły z prochami ojców na jakieś cudze bóżnice — tam ani żyć, ani umierać, ani po śmierci wrócić nie wolno.... Gdzieindziej kupna za pieniądze gościnność, ale serca nie ma.... Wszędzie ludzi pełno, każdy w domu, my bezdomni....

— Panie Stanisławie — rzekł malarz pocichu — to jedna pociecha, iż gdziekolwiek się umrze pochować muszą, mamy dom — w grobie.

— Tatko w dole wspólnym z bezdomnemi.

— Czemuż nie? — odparł Beppo — alboż nam trzeba grobowców i napisów? Jeśli imie zostanie po co napis? jeśli pamięć umrze po co pismo? alboż by nam wstyd było gnić z innemi?

— Masz słuszność! to co nie gnije uleci... ale dokąd?

— Miałżeby Bóg być podobny do ludzi, co go na swe

(Dodatek.)

podobieństwo stworzyli? — nie! — Jeśli w duszy ludzkiej jest choć kropla dobrego, choć iskra jasnego, wziął ją ze źródła gdzie dobre i światłość płyną niewyczerpane. . . . Cnoty człowiek nie mógł skomponować bez Boga. Jest Bóg! a jeśli jest, toć sprawiedliwy i — bądźmy spokojni. . . .

Staś uścisnął go i pocałował.

— Tak . . . zawołał — ale powiedz mi słowo życia zagadki . . . powiedz mi — Dla czego??

W milczeniu powlekli się, nic już niemówiąc, do Rzymu.

Dość długi czas minął po pogrzebie staruszka — w Rzymie jakoś było wszystko na pozór po staremu, tylko na twarzach czas powydeptywał ścieszki, powyżłabiał fałdy, popisał pamiętniki boleści i znękania. . . .

Beppo pracował zajadle nad swoim — albo raczej nad obrazem testamentowym zmarłego; całą weń wlewał duszę . . . myślał, pracował, nie rad się od niego odrywał. Znajomi znajdowali go zawsze w rozmysłach nad tém co miał stworzyć jeszcze, co dodać, co odmienić lub pospiesznie rzucającego na papier widzenia duszne. . . . Słuchał rad chętnie, wywoływał krytyki, ale te nie strąciły go z drogi właściwej, z pierwszego pojęcia przedmiotu.

Niemal całe dzieje Polski przyswoić sobie było potrzeba, aby je w tym szeregu postaci skupić i uosobić. . . .

Beppo też dnie całe nad księgami ślęczył, aby charaktery odgadnąć, fizjognomij wyszukać skazówek . . . szczegółów dobyć zagrzebanych w kronikach. . . . W tej pracy sechł, żółkł, kaszlał, mizerniał, słabł niepostrzegłszy się, iż tęsknota, choroba i trud wypiły z niego życie. Zabijał się tém zajęciem bezustanném, rozgorączkowywał umyślnie, łatwo odgadnąć dla czego. . . .

Z chwilowej owej miłości pełnej nadziei wielkiego szczęścia, wpadłszy w dawne sieroctwo i tęsknoty, potrzebował upijać się pracą, aby o trosce zapomnieć. I do tego rodzaju pijaństwa nazwyczaić się, zasmakować w niem można, jest on szlachetniejszym nad inne, ale być może równie śmiertelnym. — Beppo kochał jak kochają ci co raz tylko wielką miłością w życiu przyrośli do istoty wyidealizowanej sercem spragnionèm. Dla niego ona — była jedną i jedyną na świecie. . . . Wyrzec się jej musiał, a zapomnieć nie mógł. — Umierał.

Czasem wśród znoju tego, gdy życia i tchu zabrakło, a po kaszlu duszącym rzuciła się krew, a po wybuchu krwi nastąpiło obezwładnienie, zostawszy sam na sam z myślami, Beppo wracał do rodzinnego kątka, chaty ubogiej, matki i brata. Marzyły mu się świerki i brzozy, i wierzby, i izba z obrazami świętych i komin strojny w misy malowane, i podwórko, nad którego płotami gałęzie wiśniowe się zwieszały, mówił sobie — pójdę tam umrzeć! a z Rzymu wydobyć się nie mógł. . . . I powrót odkładał na jutro.

Zaniedbał się tak biedny artysta, tak zamknął od ludzi, że gdyby nie starania gospodyni i poczciwej Poli, która o nim pamiętała, płacząc co dzień . . . i przewidując śmierć blizką — byłby samym może niedostatkiem się zamęczył.

Pola nie spuszczała go z oczów, przychodziła doń rzadko, udawała zimną, ażeby go nie nudzić sobą, ale z galerij, na której czatowała, szpiegowała każdy ruch jego i pamiętała o wszystkich potrzebach. — Jeszcze nikt nie dostrzegł niebezpieczeństwa, w jakiem Czarny się znajdował, choć na nic radzić się nie chciał — gdy Pola je postrzegła a raczej przeczuła. . . .

Płakała i myślała długo co począć. — Serce niewieście wskazywało jej, że przyczyną nieszczęścia musiała być miłość. Kobiety, a szczególnej podobne do biednej owej dziewczyny, inaczej sobie nigdy życia nie tłumaczą, ani śmierci. — Byłaby dała część swego zdrowia, aby jemu go przysporzyć . . . ale, niestety, nie mogła dlań uczynić nic. . . . Beppo już leżał większą część dnia, lub siedział w krześle niemogąc żywiej się przejść dla kaszlu, gdy jednego dnia, po łzach i modlitwach, Pola przybrawszy się nieco czyściej niż zwykle, wysunęła się z domu. Poszła wprost na Via Sistina do domu, w którym stała hrabina z córkami. Znała tam sługę jedną. Ubogo ubrana, choć najlepszą wdziała sukienkę, mogła ujść za kogoś potrzebującego pomocy. Pod tym też pozorem starała się uprosić przyjaciołki, aby jej u Contessiny polskiej wyrobiła posłuchanie.

Tego dnia właśnie Cesia była sama jedna, Fanny z matką wyjechały do kościoła — ona modliła się w domu popłakując. Blada niegdyś, teraz była żółtą i zczerniałą z bolu . . . oczy miała zagasłe, twarz napiętnowaną cierpieniem.

Na wezwanie sługi chciała zbyć nieznajomę jałmużną, by się od rozmowy uwolnić panna Celina, ale Pola zapragnęła z nią mówić koniecznie.

Takim sposobem wcisnęła się do jej pokoju, stanęła w progu, wlepiła w nią długo oczy swe czarne i nierychło się odezwała:

— Pani mi przebaczy — ja ją musiałam oszukać, nie przyszłam tu po jałmużnę. . . .

— A z czémże?

— Pozwól mi pani pomówić z sobą — nie o sobie chcę mówić . . . o! nie . . . o tobie samej, pani, i o — kimś jeszcze . . . tak . . . o kimś drugim jeszcze. . . .

Celina zarumieniła się przestraszona. . . . Pola otarła łzy i przycisnęła rękę do serca.

— Posłuchaj mnie pani — tyś hrabina, tyś młoda i bogata, jam uboga i stara . . . ale obie jesteśmy kobietami a przed Bogiem siostrami. Nie gniewaj się pani.

— A! mów! ja posłucham cię chętnie — zawołała zdumiona co raz bardziej Celina — o cóż to chodzi.

— O was, pani moja — westchnęła Pola — a! i o kogoś jeszcze. — Nie gniewaj się tylko, bom ja prosta kobieta i po prostu mówić będę. Słów gładkich nie umiem . . . a to z czém przyszłam jak kamień mi cięży.

Westchnęła.

— Zresztą — szepnęła ciszej — ja o tém nie powiem nikomu i nikt o tém nie wie i wiedzieć nie będzie . . . a że ja dowiedziałam się, podpatrzyłam, wyszpiegowałam . . . tak Bóg chciał . . . może to lepiej, pani jedna w świecie możesz to co się złego stało naprawić i człowiekowi ocalić życie. . . .

— Życie? ja? komuż? mów! — zawołała zbliżając się Celina.

— Wy, panie — odrzekła Pola, nie wiecie jak człowiek cierpieć może . . . bo wam całe życie zabawką, i miłość rozrywką także . . . ale dla tych co nic nie mają, ta miłość jest całym skarbem. . . .

Domyślisz się pani o czém mówię, gdy dodam że w naszym domu mieszka Beppo Nero.

Celina zarumieniła się i zmięszała.

— O tém nikt nie wie, ale ja wiem że on ciebie kochał pani, i że tyś go kochała. . . . Ja widziałam cię sama, raz, u niego, kobieta, która nie waha się przyjść ukradkiem do mężczyzny, nie może tego uczynić chyba przez miłość.

— Cicho! na miłość Bożą — przerwała Celina ręce łamiąc.

— Ale nie obawiaj się pani, o tém wie tylko on, co cię nie zdradzi, ty, Bóg i ja. . . . Jam w życiu nie zdradziła nikogo — mnie wielu! Kochałaś go pani — ja nie wiem co się stało z tą waszą miłością — ale tyś go kochać przestała, a on nie — o! nie — on z tego bolu umiera!

Ja na niego patrzę, patrzę i płaczę, bo mu niewiele życia zostało . . . a to tak dobry, tak biedny, tak cierpliwy i święty człowiek! Widziałam ich wielu w życiu, tak statecznego . . . tak poczciwego nigdy. . . . Patrzy się na wasz portret, który trzyma na klucz zamknięty w szafie . . . i wypłakuje ostatecznie łzy, wybucha łkaniem i krwią. . . .

Celina chwyciła za poręcz krzesła, spuściła głowę, zbladła, serce jej bić zaczęło okrutnie. . . . Pola widząc wrażenie, zatrzymała się chwilę, zamilkła. . . .

— Ale czyż z mojej przyczyny! — zawołała — to być nie może!

— Myślcie co chcecie — ja nie wiem — ja patrzę, ja go znam i przed N. Panną bym przysięgła, że umiera z miłości.

Wy byście — któż wie? jedném słowem, uśmiechem, nadzieją wyleczyć go mogli! a jeśli nie to mu choć śmierć osłodzić. — On sam, opuszczony, biedny, tęskny, powoli tak gaśnie jak lampa bez oliwy, w której się knot wypala.... Miejcie nad nim litość! miejcie litość a Bóg wam to nagrodzi.... On umrze... a wy będziecie szczęśliwi....

Celina wzruszona, słuchając płakała... dłońmi cisnęła skroń, rzucała się po pokoju, opierała o ścianę, a słowa na odpowiedź znaleść nie mogła. W ostatku zbliżyła się do Poli i ścisnęła ją za rękę.

— Mów-że — mów! co ja mam począć! a! jeśli w tém wina moja, nie chcę jej mieć na sumieniu.... Jeśli nie późno jeszcze... jam gotowa... poświęcić się.... Tak, kochałam go — ale miłość ta przeszła... ja nie wiem... jam niewinna. Miłość się nie nakazuje i nie wyzywa do woli.

— A! tak! panienko moja — dodała Pola — ale litość i miłosierdzie mieć potrzeba zawsze.... A to tak dobry i tak biedny człowiek!

Złożyła ręce jak do modlitwy, zdając się błagać za niego.

— Cóż ja mam zrobić? co ja uczynić mogę? — spytała Celina.

— Pomyśl pani — serce ci powiedzieć powinno.

— Napiszę... niech przyjdzie — niech przychodzi....

— Ale on już chodzić nie może — po chwili odezwała Pola... krew mu się rzuca często, oddechu braknie, kaszel go dusi — sił mało... snu mało.... Czasem się ubierze i wysunie do Cafe Grecco... nieraz szłam za nim ukradkiem — to w drodze staje i opiéra się o ściany... a potém ktoś go odprowadzić musi, bo na wschody wejść już nie potrafi. Doktor Fredi powiada, że do lata nie dożyje... a Fredi nigdy nie kłamie.... Co on powie, to ziścić się musi....

Celina musiała usiąść — namyślała się co ma zrobić.

— Jutro — rzekła urywanym głosem nagle — jutro, przyjdź o ósmej rano, ja się sama wybiorę do kościoła... pójdę z tobą... zobaczę go... nie wiem... alem na wszystko gotowa.

Pola spojrzała na zapłakaną jej twarz, litość ją wzięła, pocałowała w rękę niedodając już słowa. Szepnęła tylko,

— Jutro — o ósmej, będę czekać w bramie....

Celina chciała jej wcisnąć w rękę woreczek dobyty z kieszeni. Włoszka odskoczyła zaczerwieniona i gniewna prawie, ruszyła tylko strzepując rękami i rzuciła się do drzwi.

W tej chwili właśnie drugiemi wchodziła hrabina matka, a postrzegłszy Celinę we łzach i kobietę obcą na progu, stanęła osłupiała.

— Cóż to to jest? zawołała — kto to taki?

— A! nic! to uboga... to biedna... prosiła mnie o pomoc... jest bardzo nieszczęśliwa....

Pola uchodziła żywo obawiając się zapytań, a Cesia ledwie niezręcznie dosyć potrafiła wytłumaczyć przed matką, która na końcu bajce uwierzyć, rada nie rada — musiała, nie domyślając się niczego.

Nazajutrz rano przebywszy dzień niespokojny na głębokich rozmysłach, Celina wyszła z postanowieniem naprawienia tego zła, jakie uczyniła mimowolnie. — Żadna ofiara nie zdawała się jej za wielką... podejrzywała Polę o litościwą przesadę.

Ranek był wilgotny i szary, gdy obie kobiety w milczeniu posunęły się ku mieszkaniu Beppa, który napiwszy się filiżankę mleka... już siedział zatopiony w swym obrazie.... Zapukano zlekka do drzwi....

Nim obrócił głowę zadumany, na progu ukazała się postać biała.... Celina wchodziła drżąca. Spodziewała się ona strasznego zaprawdę widoku — ale nie takiego jaki jej oczy spotkały. Nie poznała zrazu Beppa, który z ciężkością opierając się o poręcz krzesła powstać usiłował.

Twarz miał trupią... oczy zgasłe... na chwilę coś nakształt słabego rumieńca oblało policzki i znikło.... Słowa wymówić nie mógł, Celina podbiegła ku niemu obie wyciągając ręce....

O cudowne a nielitościwe serce ludzkie, teraz — po czasie, kochała znowu tego trupa... i życie gotową była dać za niego. Bez rozmysłu podbiegłszy — przyklękła przed nim załamując ręce.

— Przebacz mi! — zawołała — ja nie wiedziałam nic — jam myślała, żeś ty zapomniał o mnie... ja, jam winna... ale jam twoją i niczyją nie będę w życiu — twoją tylko.

Beppo chciał mówić — nie mógł długo znaleść słowa....

— Ale — pani... pani! — zawołał — pani nie jesteś winną... a ja... ja... mnie nic... jam w pracy szczęśliwy... mnie...

Nie mógł dokończyć... zakaszlał się i padł na krzesło. Celina zrzuciła z siebie nakrycie, pobiegła po wodę — wzięła głowę jego w dłonie... i zapomniawszy o świecie całym... w pierwszej chwili zapału — rzekła w duszy — niech będzie co chce — ja z nim zostanę....

Beppo czuł i wielkie szczęście i strach większy jeszcze, aby ta ofiara kobiety — za późna, niestety, daremna, była dla niej niedolą i wstydem.

— To nic — a! pani — panno Celino — na Boga! ktoś nadejść może....

— Niech przyjdzie kto chce — zawołała odważnie — jestem przy moim narzeczonym, mogę to wyznać przed światem całym... ja się nie wstydzę serca mojego... ani miłości mojej ku tobie. — Przyszłam — zostanę.... Żadna siła ludzka nie potrafi mnie ztąd wydrzeć.

Krzyk wyrwał się z piersi Czarnego, który omdlał.... Pola stojąca pode drzwiami nadbiegła....

— A! pani! — zawołała zmieszana — ja go ratować chciałam... a to może stan jego pogorszyć... jemu każde szkodzi wzruszenie — uspokój go pani.... Matka pobieży po doktora... a Mariuccia....

Mariuccia była małą, brudną, rozczochraną dzieweczką, która obiecywała być bardzo ładną, ale była najstraszniejszym włoskim kopciuszkiem, jakiego tylko sobie wyobrazić można.

Mariuccię posłano po wodę....

Beppo z trudnością przychodził do siebie, krew mu płynęła z ust, starał się z tém utaić, na próżno. Na widok jej Celina zbladła... czytała w niej wyrok śmierci.

Z mocném postanowieniem naprawienia tego zła, jakie nieopatrznością swą zrządziła, pobiegła do stolika pisać do matki....

Z gorączkowym pośpiechem nakreśliła wyrazy:

— „Matko droga!... Jestem u Beppa... Beppo chory umiera.... Kochałam go, kocham, przyrzekłam mu dawno być jego lub niczyją. Jako narzeczona zostaję przy nim.... Niech co chce dzieje się... niech ludzie mówią co chcą.... Nie czekajcie na mnie... mój dom tam gdzie on... moje miejsce przy jego boku....“

Z tą karteczką wyszła dając paola Mariuccij, aby go zaniosła na Sistinę... dziewczynka jak koza zerwała się i poleciała....

Ona wróciła do krzesła Beppa, który patrzał na nią, ale na słowo oddechu mu brakło, ręką uciskał piersi — oczy mu gorzały, oddech pracowity rozpierał płuca....

Wśród tego milczenia łzawego, prędzej niż był spodziewany, ukazał się Doktor Fredi. — Celina bez rumieńca, bez sromu i obawy poprowadziła go do chorego. — Włoch siwy, milczący, poważny, popatrzał nań, ujął rękę, brwiami rzucił i siadł pisać receptę.... Trzeba było uparty kaszel powstrzymać i choć sztuczny wyrobić spoczynek.

Oczy Poli i Cesi śledziły lekarza, ale z jego twarzy pargaminowej nikt się nigdy nic nie dowiedział — kiwnął głową — *Va bene! va bene!* i powoli, cicho się wysunął.

Ale już w galerij szeleściała suknia jedwabna, po chodzie matkę poznała Cesia i wybiegła. Dwie kobiety spotkały się o kilka kroków od progu izby, w której dyszał Beppo.... Celina przypadła do kolan.

— Ani słowa! mamuniu! ani słowa, bo to nic nie pomoże — ja do domu nie powrócę — ja jestem jego — ja mu przyrzekłam i dotrzymam.

— Ale na miłość Bożą!

— Matko — on kona!

— Ja cię tu nie zostawię... ja się nie ruszę.... Co powie świat, co ludzie... o Boże wielki! chcesz mej śmierci chyba — ja tego nie przeżyję... wstyd... okropność....

— Ja wiem jedno — przerwała Celina — tu mam obowiązek najświętszy zostać i zostanę....

— Wrócisz! zrobisz co zechcesz... jutro... indult... pójdę do Popieża jeśli potrzeba, padnę przed nim, ale teraz, bez ślubu... ty, u niego! to nie może być — ja cię tu nie zostawię.

Celina zamyśliła się.

— Czekaj mamo, powiem dwa słowa. — Jutro ślub — samaś mi to powiedziała — ślub jutro?... powrócę do domu dla ciebie....

To mówiąc, gdy matka znużona zakrywając sobie oczy padała na ławkę, Cesia wbiegła do pokoju Beppa i stanęła u jego krzesła. On podniósł ku niej oczy i wpatrzył się w nią, jakby po raz ostatni.

— Beppo — odezwała się Celina — jutro, tu, ślub nas połączy... ja chcę! ja błagam... jutro będę twoją żoną! Więc tylko do jutra... bym duszę ubrała biało i szatę wzięła godową... od jutra nie odstąpię cię.... Beppo — czekaj mnie — jam twoja!

To mówiąc złożyła pocałunek na jego czole, a z pocałunkiem łzę — ścisnęła zimne jego ręce... pozdrowiła Polę i wyszła....

Matka płacząc poprowadziła ją do domu....

Drezno, 186....

Kochany Romanie!

Jeżeli mój list zastanie cię w domu, przyjedź, proszę, do nas, nim powrócę do domu i zagrzebię się cały w domowém szczęściu mojém, radbym uścisnąć dłoń twoją. Nie wiedzieć kiedy się już zobaczemy. Muszę powrócić pod błogosławione rządy Bezaka, a kto tam wjedzie — *la-sciate speranza*, nie wie już kiedy znowu wyjrzy na świat Boży.

O szczęśliwi Poznańczycy, co nie potrzebujecie pasportów na całuteńką Europę... a my!

Zapytywałeś mnie listem swym o wypadki po twym wyjeździe z Rzymu zaszłe, o których tylko głuche dochodziły cię wieści. Brzydzę się piórem i długiem pisaniem, jest to w szlacheckiej naturze, ale na ten raz dla ciebie uczynię wyjątek i sążnisty list wystylizuję. Nie bądź na ortografię zbyt surowym, wielcy ludzie pisali bez ortografij, a ja jeśli wielkim nie jestem, tom przynajmniej szczęśliwy, *c'est qui revient au même*.

Wyleciałeś z wiecznego grodu jak z procy, zaraz po śmierci Tatka.... Przyznam ci się, że do dzisiejszego dnia powodu tej nagłej fugi nie odgadłem.

Ale są rzeczy w niebie i na ziemi, o których się nam nie śniło, rzekł wielki Shakespeare.

Ja zostałem, jak wiesz mam naturę wyczekującą, gram wista i to mnie nauczyło cierpliwości. Jest to szkoła wszystkich cnót, wyrozumiałości, pokory, bezinteresowności, rachuby. Wszystko winienem wistowi.

Grałem więc pod Minerwą dalej.

Staś, jak wiesz, jeśli nie zupełnie był sfiksował, już mu niewiele do tego brakło.... Pani Eliza wdała się z Włochami, malarzowi dawszy odprawę.... Co się stało z jego szafirowym krawatem, przyznam ci się że nie wiem.... Staś błądził po cmentarzach i pisał elegije. — Do mnie, jako do brzuchatej prozy, nie gadał, kłanialiśmy się sobie.

Jednego poranku straszna wieść obiega miasto... panna Celina uciekła z domu, panna Celina idzie za mąż za malarza suchotnika, który umrze lada godzinę. Stary utajony romans wychodzi na wierzch. Matka w rozpaczy, Fanny w oburzeniu, hr. Dorota mdleje i suszy nowennę, księża, świeccy, co żyje plącze się w tę historję, ale panna Celina *ferm*, twardo się uparła... idult wyrobili i ślub dali.

Trzeciego dnia pogrzeb wspaniały, malarz umarł....

Wdowa w żałobie, bezprzytomna, osłupiała szła za trumną, ledwie ją od niej oderwali, mną, ledwie ze cmentarza wynieśli. Wprost, nie idąc nawet do domu, kazała się wieść do klasztoru panien Karmelitanek i wstąpiła do niego. Ani matka, ani siostra już jej więcej nie widziały. Wymówiwszy swe wyposażenie dla klasztoru, resztę odddała siostrze.

Nie sądź ażeby mnie to spowodowało do starania się o jej rękę, było to dawno myślą moją, o Celinę a w razie niemożności o Fanny się starać. — Nie miałem współzawodników, zostałem przyjętym i jestem, wierzaj mi, najszczęśliwszym z mężów. — Charaktery nasze się zgadzają, Fanny jest rozumna i miła... nie mogłem lepszego uczynić wyboru. To jest *en gros* ta cała historja... opowiedziana po krótce.... Jeśli przyjedziesz powtórzę ci ją ze szczegółami... na Brülowskiej tarasie... przy filiżance czarnej kawy. Przyjedź, znajdziesz nas w Stephanis Hotel. Chcieliśmy stanąć w Saskim, ale miejsca nie było, a tu jesteśmy bliżej cioci mojej....

Staś jest tu także — zobaczysz go, uprzedzać nie chcę, powiadam tylko, zobaczysz. *Il est toqué*, nic nie pomoże.... Zdaje się przy zdrowych zmysłach kilka godzin, potém — potém — paf! poleciał i ani dogonić. Muzyka, poezja, obrazy, filozofija składa się w nim na patetyczny bigos, przeplatany śmiechem, szyderstwy — najdziwaczniejszy w świecie, ale razem najsmutniejszy.

Jak chodził po Rzymie, tak teraz po Dreznie, zawsze porozpinany, bez chustki od nosa, z jedną podartą rękawiczką, — niewiedząc czy jadł obiad, niepamiętając gdzie stoi.... Zaproszony na pierwszą po południu stawi się o szóstej, dobija się do kościoła w nocy, prawi niegrzeczności w przekonaniu że mówi słodycze i t. d.

Najśmieszniejsza rzecz, że ona dawna jego miłość, która się wielce przyczyniła do rozwinięcia choroby mózgowej, przybyła tu także — i spotkanie... *choc*, był nieunikniony. Co dzień bywając w jednych salonach, trudno się nie zejść, niepodobna wiecznie się ignorować i nie mówić do siebie. Wiem to z dobrego źródła, że z początku p. Eliza była w takiej obawie, iż z Drezna uciekać myślała. Tym czasem nim do tego przyszło, — Staś się z nią zszedł u Cioci. — Wystaw sobie scenę, kobieta w śmiertelnym strachu — blednieje, — Staś najgrzeczniej w świecie wita ją jak mało znajomą osobę — zaczyna rozmowę, wesołą, spokojną, najgrzeczniej w świecie. — Słowem jakby był zdrów i przytomny.

A że pani Elizie bardzo się chciało tu zostać, pomyślała sobie iż wszystko skończone, najęła lokal, rozgospodarowała się najspokojniej. Staś, czy filut, czy zawsze niespełna rozumu, nie tylko że nie uciekał od niej, ale jakby się zmówił ją spotykać i najdelikatniejszym sposobem prześladować. Nie mówi wprawdzie do niej ani o niej, ale dobiera przedmiotów do rozmowy i wyrazów, które ją najbardziej drażnić mogą. Kobieta czuje się nieszczęśliwą a już teraz nie sposób umknąć przed nim.

Kilka razy trafiło mi się ich widzieć razem, Staś wesół, swobodny, szyderski, poufały, ona jak na żarzących węglach, blada, znękana, strwożona.... Ale z tym człowiekiem rady nie ma, bo z nim serjo mówić niepodobna; nie rozumie, wykręca się, zagaduje... i ładu nie dojdziesz.

Oto masz skreślony szkic naszego dzisiejszego położenia, ale naprożno chciałbym ci odmalować szczęście moje. Fanny jest prawdziwym aniołem, wygoda i porządek w domu znakomity, dobry ton, — towarzystwo najlepsze — wist regularny. Ona żyje jak chce, bo nie potrzebuję być jej mentorem, ja mam głowę spokojną.... *Entre nous* gdyby nie mama! — Mama, widzisz, chce być młodą! *c'est fâcheux*, potrzebuje wiele, mieszkać z nami nie chce, to ją żenuje... a do kraju powrócić nie może, bo by z nudów umarła.... Ale o tém lepiej nie pisać....

Tragiczna awantura z Cesią, niech zostanie między nami, więdzą o tém ci co byli w Rzymie, dalsi mało i lepiej wcale nie rozpowiadać.

Przyznaję ci się, że mi żal tej biednej Cesi... wiele wiem o niej czego nie wiedzą inni... była bardzo, bardzo nieszczęśliwą. Staś też trochę winien... ale ci o tém ustnie powiem....

Pamiętasz tę wieczerzę w Rzymie, ten wieczór gdyśmy Pułkownika przyjmowali... ten stół, przy którym nas tylu zdrowych i wesołych siedziało, ten toast osobliwszy Tatka... owo — kochajmy się! — Od tego czasu ile z naszych współbiesiadników przeniosło się na mogiłki!... ile nieszczęść, ile zmian... tylko my dwaj najzimniejsi ludzie jeszcze sobie toast Tatka powtórzyć możemy — kochajmy się. Radbym żebyś dla mojej miłości o nim pamiętał.

Twój

Mieczysław.

Razem z jednym z dobrych przyjaciół moich czytaliśmy powieść świeżo skończoną.

— Powiedz mi — spytał, gdyśmy przestali, co mam za morał wyciągnąć z tego obrazka? Nauczyliście nas teraz w każdej z waszych powieści szukać słowa jak w zagadce; przyznaję ci się że szpéram i znaleść nie mogę. Tatko i toast mieliżby być owym morałem?? Powiedz szczérze....

— Nie dam ci żadnej odpowiedzi — rzekłem przyjacielowi (przyjaciela niech tu zastąpi czytelnik) — zagadkę należy odgadnąć samemu.... Ale ci przypomnę, że są zagadki, w których się mieści nie jedno słowo, i są powieści, które mogą mieć kilka zamkniętych w nich myśli. Jeśli z nich jedna zostanie odgadnioną, nie dosyć-że? jeśli z obrazków i charakterów jeden komuś utkwi i dobrą myśl jakąś za sobą pociągnie?... jeśli czytanie nie znużyło... powieści i autorowi na tém dosyć.

Spojrz na tytuł — przypomnij słowa Tatka zresztą, a może zechcesz przyznać, że na te ciężkie czasy prozy, rzeczywistości, ekonomicznych rachub i usprawiedliwianych nienawiści — mówić o zgodzie, miłości, o starém godle zjednoczenia i braterstwa... już jest wielką zasługą....

Poczciwy Tatko nie darmo kazał na puszczy tłumom, że słowem Polski była miłość i winna być, dziś tém więcej jeszcze — miłość. — Mówią, że owa Roma starożytna miała też imie tajemnicze, znane tylko kapłanom... a tém imieniem było jej własne, odwrócone tylko...

Amor
Roma....

Sądzę, że gdybyśmy we wnętrznościach imienia Polski mystycznym skalpelem się zapuścili i tam by się miłość znaleść musiała....

Niech na starą Polskę rzucają dziś potwarze ci, co jej nie rozumieją — na swe wieki i swe czasy była długo przodownicą. Potém upiła się swobodą, szalała, padła i nieprzyjaciele obaloną ją zgnietli.... Gdy się w niej odrodzi duch stary... ożyje... a ożyć może tylko w świetle i cieple prawdy:... a tą prawdą będzie może toast Tatka

Kochajmy się!

Drezno, 1869.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.